Nr. 174. Lwów — Środa dnia 30 Lipca. Rok 1902.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 6 po południu z datą dnia następnego.

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi w kraju i Austryi miesięcznie 2 K. 20 h. w Niemczech 3 „ — „ w innych Państwach 4 „ — „ Na zmianę adresu dopłaca się 40 h.

Prenumerata we Lwowie miesięcznie 2 K.
Numer pojedyńczy we Lwowie 8 h. na prowincyi 10 h.
Numera z przeszłych dni po 12 h.
Wszelkie DONIESIENIA PRYWATNE o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, reklamy dla balów, koncertów, składów, za 1 h. od wiersza.

PRZEGLĄD
polityczny, społeczny i literacki.

Ogłoszenia i przedpłatę miejscową przyjmuje wyłącznie: Ajencya dzienników Sołowskiego we Lwowie Pasaż Hausmana l. 9.
Ceny ogłoszeń: Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy: wiersz petitowy albo jego miejsce 20 h.
W drobnych ogłoszeniach: tłustym petitem za każde słowo 4 h. tłustym garmondem „ „ 6 h. koresp. prywatne „ „ 8 h.
Nadesłane na trzeciej stronicy: Ogłoszenia: wiersz petitowy albo jego miejsce ...... 60 h.
Reklamy po kronice wiersz petit 1 K.
Ogłoszenia na czele numeru na pierwszej stronicy wiersz petitowy ...... 60 h.

Dziś: Śr. św. Abdona i Senny. Jutro: Czw. św. Ignacego Loj. — Oczasza Pror. Łukasza Ew. | Adres Redakcyi i Administracyi: Lwów, ul. Sykstuska l. 45. | Naczelny Redaktor i Wydawca: **Ludwik Masłowski.** | Wschód słońca o g. 4 m. 39, Zachód „ „ 7 m. 32 | Długość dnia godzin 14 minut 53, Ubyło dnia od wczoraj 3 min.

Sytuacya w kraju.

Deputacya ziemian z Podola była wczoraj na audyencyi u namiestnika hr. Pinińskiego i przedstawiła mu, jak groźnem jest położenie we wschodniej części kraju, wytworzone rozkładową działalnością żywiołów radykalnych. Także u marszałka krajowego hr. Andrzeja Potockiego była ta deputacya i prosiła go, aby ze swej strony, o ile to leży w jego mocy, przyczynił się do skłonienia rządu, aby użył wszelkich, jakie służą mu do dyspozycyi środków, żeby co rychlej pożar ten ugasić.

Z relacyi, jakie otrzymaliśmy z objętych strejkami powiatów, okazuje się, że ruch ten, niby to strejkowy, ma wszelkie znamiona hajdamaczyzny, będącej w początkach i czekającej tylko na sposobność, aby rozwinąć skrzydła. Nawet w gminach, w których stoi wojsko, słyszeć można między chłopstwem takie rozumowania: „Niechno tylko pójdzie sobie wojsko, a już my wtedy damy sobie rady i z panem i z rządem i z ekonomem".

Któż zaszczepia kierunek tej agitacyi strejkowej? Oto prowodyrzy radykalni i studenci t. zw. ukraińscy, dla których Chmielnicki, Gonta, Żeleźniak są bohaterami narodowymi, a hajdamactwo najpiękniejszą kartą dziejów ruskich. Młodzież studentów ruskich uwija się po wsiach, pędzi na rowerach z jednej wsi do drugiej i podburza chłopów. Szczególnie troskliwie obrabiają agitatorzy służbę dworską i nakłaniają ją do przyłączenia się do strejków. Rachuba agitatorów jest widoczna taka: Skoro odciągniemy od dworów wszystkich tych ludzi, których całą egzystencyę stanowi służba we dworze lub zarobek przy pracy na dworskich łanach, wówczas wszystkie te tłumy już dla tego samego, że nie będą miały nic do stracenia, będziemy mogli ugniatać jak wosk w naszych rękach i zrobimy z niemi wszystko, co chcemy. Z tego punktu widzenia przedstawia się ruch ten jako ogromne niebezpieczeństwo nietylko dla dworów, ale także dla całej rolnej i rozumnej ludności włościańskiej.

W wsiach powstały komitety, tak zwane strejkowe, które wywierają niesłychany terroryzm i zagarnęły w swe ręce niemal całą władzę. Powaga wójtów i zwierzchności gminnych znikła zupełnie, i tylko tacy wójtowie znaczą coś we wsi, którzy idą na rękę owym komitetom rewolucyjnym i wykonują ich polecenia. Duchowieństwo ruskie niestety w wielu gminach odgrywa bardzo smutną rolę, a co najbardziej przeraża, to to, że w wielu okolicach wytwarza się wśród chłopów mniemanie, że i sędziowie sympatyzują ze strejkami. W bobreckim powiecie np. chłopi głośno mówią między sobą, że „pan adjunkt to nasz". W najwyższym zaś stopniu niebezpieczne pogłoski wytwarzają ci włościanie, którzy rozgłaszają między ludem takie wieści: „Już nie ma panów, bo Cesarz kazał strejkować. Ot, w sąsiedniej wsi aresztowali żandarmi ludzi, a pan sędzia zaraz ich wypuścił i jeszcze nawet podał im krzesła i prosił ich siedzieć wobec żandarma".

Gdyby istotnie — w co nam się wprost wierzyć nie chce — władzę sędziowską w objętych tym złowrogim ruchem powiatach sprawowali ludzie, nie stojący na wysokości szczytnego powołania sędziowskiego — to mogłoby to sprowadzić nieobliczalne nieszczęścia, to też mamy nadzieję, że prezydyum sądu wyższego wejrzy w sprawę i że agitatorowie, którzy takie brednie rozsiewają między ludem, zostaną przykładnie ukarani.

Namiestnik, o ile wiemy, dał wczoraj deputacyi podolskiej zapewnienie, iż ziemianie mogą być spokojni, bo władze potrafią poskromić wybryki obałamuconego chłopstwa i że sytuacya zmieni się na lepsze. Miejmy nadzieję, że tak będzie.

Zamieszki we Francyi.

Jakkolwiek się na razie skończy wzburzenie, wywołane we Francyi bezprawnem zamykaniem szkół katolickich i wypędzaniem zakonnic, zawsze ta chwila bardzo się upamiętni w dziejach trzeciej republiki. W ostatnich 32-ch latach przeżyła Francya wiele wstrząśnień, atoli nigdy nie znajdowała się w takiem położeniu, że lada moment spodziewano się rewolucyi, zmiany konstytucyi, albo formy rządu, nigdy jednak dotąd ogół francuski nie dzielił się pod względem narodowym na dwa wrogie obozy; walczyli republikanie z monarchistami, panamiści z obrabowanym ogółem, boulanżyści z radykałami, dreyfusiści z nacyonalistami, ale jedni drugim nie odmawiali prawa do nazwy Francuzów. Dopiero teraz naród się rozkłócił na dwa obce sobie obozy i każdy z nich spalił za sobą mosty. Przeciwnicy w poprzednich walkach łatwo się godzili po ich stoczeniu; panamiści, boulanżyści i dreyfusiści rozpływali się w republikańskim obozie, monarchiści stawali się konserwatystami, albo nacyonalistami, do których przystępowali także ci i owi ze stronnictwa republikańskiego. Po każdej wielkiej awanturze znikał ze sceny gabinet, który ją wywołał, znikał także parlament, prefekci policyi otrzymywali posady gubernatorów w koloniach, albo ambasadorów, na wszystkich widocznych stanowiskach zjawiali się nowi ludzie, naród stawał do urny wyborczej i przez jakiś czas się łudził, że dał sobie nowych rządców, a tak następowało uspokojenie i była chwila odpoczynku. Słowem, po każdej wielkiej awanturze posługiwano się niby mokrą gąbką, która z tablicy rządów republikańskich ścierała znaki oszustw, łotrostw, intryg, nadużyć, a ponieważ wielka jest wiara ludzi w lepszą przyszłość, przeto ogół zawsze w takich razach był przekonany, że odtąd będzie bodaj trochę lepiej, choć o włos uczciwiej, bo dana chwila nowych rządców pójdzie. Wprawdzie owi złoczyńcy zaraz potem znowu się nawoływali do szeregów i rzeczywiście po każdym wielkim skandalu następowała słynna „koncentracya republikańska" pod wielu nazwami, ale ogół, że chodzi nie o republikę, lecz o zebranie sił do nowej wyprawy na jakieś francuskie dobro. Ogół tedy zapominał niedawnej przeszłości i wracał do względnej równowagi.

Teraz po raz pierwszy od powstania trzeciej republiki jest zgoła inaczej. Gabinet odgrywa podrzędną rolę w walkach ulicznych; policya coraz widoczniej zachowuje się biernie; gabinet rozkazuje zamykać szkoły i wypędzać zakonnice — policya to spełnia i przy tej sposobności pałkami, szablami, rozpędza ją, więzi tych, którzy wpadną jej pod ręce — ot i wszystko. Natomiast ogół katolicki i ogół socyalistyczny walczą ze sobą zda się coraz namiętniej, biją się na placach, w kawiarniach i teatrach, a policya tylko patrzy na to, rząd zaś udaje, że tego nie widzi. Szybka maszyna, wysunąwszy naprzód socyalistów, sama się schowała.

Tak po raz drugi od hugenockich czasów, a po raz pierwszy od komuny sami obywatele francuscy, podzieliwszy się na dwa obozy, toczą ze sobą wojnę, która dotąd na szczęście nie jest jeszcze krwawa. Lecz krwawą stać się może najpierw dlatego, że kobiety biorą w niej udział, a następnie — że socyalistyczne dzienniki wzywają tłumy do „zrobienia porządku" z katolikami, których czasami nazywają wstecznikami, a czasami nacyonalistami. Przytoczymy dla przykładu tylko jedną odezwę, rozlepioną na rogach ulic przez redakcyę *Lanterne*: „Republikanie! Dość tych prowokacyj ze strony klerykałów, katolików, nacyonalistów! Dość tego urągania Francyi, wolnej od przesądów! Wy, mieszkańcy suteren, którzy zbudowaliście republikę, weźcie drągi, a jeżeli potrzeba to i rewolwery, a zacznijcie prażyć katolików! Byliście cierpliwi, lecz nie okażcie się gnuśnymi. Francya czeka waszego słowa!"

A kobiety francuskie w piśmie, przesłanem Loubetowi, powiadają: „Mogłeś pan nie podpisywać bezprawnego dekretu pana Combes, a jednak podpisałeś. Mogłeś pan nas przyjąć, kiedyśmy przyszły, aby przedstawić naszą troskę o dzieci wyrzucone ze szkół, pan jednak wolałeś wytrzymać nas w przedpokoju, a potem kazałeś powiedzieć nam przez woźnego, że nie chcesz z nami się widzieć. Tak jeszcze nikt nie postępował z Francuzkami. Oznajmiamy tedy panu, że nie ustąpimy nawet przed pańskimi bagnetami. Najpierw nasza krew się poleje, a potem będzie, co Bóg da".

Kilka dzienników notuje, że zachowanie się rządu z matkami, które chciały tylko o to prosić, aby dziatwa mogła dokończyć roku szkolnego, lecz wszędzie były odpędzone, przyczem śmiano się z nich i nawet tuż za niemi machano miotłami, — oburzyło ogół do takiego stopnia, że Loubet, który dotąd był powszechnie lekceważony, stał się teraz znienawidzonym. Wszystkie wogóle dzienniki wyrażają przekonanie, że stosunki mogą się niezmiernie naprężyć i że odtąd będzie na francuskiem ciele stała rana, często się krwawiąca, która w całości zaszkodzi Francyi więcej, niż pogrom sedański.

Niezawodnie tak jest, skoro się naród coraz widoczniej rozdziela na katolików i socyalistów, toczących ze sobą wojnę religijną. Może się z czasem powtórzyć noc św. Bartłomieja, znowu przyjść mogą okropności wielkiej rewolucyi.

Z Rosyi.

Kilka znamiennych wiadomości otrzymaliśmy z Rosyi. Polityczne ich znaczenie jest tak widoczne, że pozostaje nam tylko podać same fakty.

Z mowy, wygłoszonej przez marszałka szlachty p. Suchotina przed zgromadzeniem wójtów w Czernskim powiecie, podały *Moskiewskie Wiedomości* kilka urywków o przebiegu chłopskich rozruchów. Marszałkami szlachty są teraz w Rosyi osobistości wprawdzie wybieralne, ale z niewielkiej liczby ziemian-dygnitarzy, którzy już byli na państwowej służbie i w każdej chwili znów mogą być na nią powołani. Zwykle otrzymują oni po paru latach marszałkowania urząd wice-gubernatora. Dajemy to wyjaśnienie dlatego, żeby słowa marszałka Suchotina były ocenione przez czytelników jako oświadczenie rządowe. Otóż rzekł ten pan, że podejrzane osobistości rozpowszechniły między ludem pogłoskę, jakoby car kazał rozdać chłopom ziemię szlachecką, ale czynownicy spalili ten ukaz; wtedy zaś car, dowiedziawszy się o tem, powiedział, że biednym chłopom już on pomódz nie może, więc niech oni sami sobie pomogą, a tem spełnią jego wolę. Dowiedzieli się o tem popi, którzy trzymają z czynownikami i powiedzieli, że kiedy chłopi poznają carską wolę, to zrobią koniec z czynownikami; trzeba zatem pozamykać szkoły, aby chłopi nie nauczyli się czytać, natomiast trzeba wszędzie zakładać szkoły cerkiewne, gdzie uczą tylko śpiewów nabożnych, a przy tej sposobności można już będzie wytępić wszystkie sekty.

W znanym naszym czytelnikom raporcie ministra spraw wewnętrznych p. Plehwe, przedłożonym carowi, powiedziane było, że podejrzanej wartości urzędnicy, użyci do ocenienia wartości gruntów, przygotowali swą propagandą chłopskie rozruchy. Teraz ze słów p. Suchotina dowiadujemy się, jakiego rodzaju była ta propaganda. Kto tak haniebnie bałamucił chłopów, ten oczywiście nie dbał o ich dobro, chciał tylko wywołać zaburzenia i sprawić rządowi kłopot, a chłopów uważał po prostu za „kanonenfutter". Ani trochę nielepsi są nasi „uszczęśliwiacze ludu", których najnowszem dziełem są zamieszki we wschodnich powiatach. Ale naszym podżegaczom wszystko uchodzi płazem, podczas gdy w Rosyi, jak rzekł p. Suchotin, dają im baty. Zawsze jednak i tam lepiej się dzieje podżegaczom niż chłopom, których kilkunastu powieszono, a wielu zesłano na Sachalin.

Przed kilku laty zaprowadzono w seminaryach katolickich w Królestwie Polskiem wykłady świeckich przedmiotów w języku rosyjskim i przez prawosławnych profesorów. Egzamina z tych przedmiotów nakazano odbywać w przytomności gubernatorów i delegatów ministeryum oświaty. Teraz zaś pojawiło się nowe obostrzenie, mianowicie *Dniewnik Warszawski* pisze, że minister spraw wewnętrznych doniósł carowi, iż księża katoliccy niedostatecznie posiadają język rosyjski, oraz rosyjską literaturę i historyę, a car rozporządził, aby odtąd „osoby, które skończyły seminaryum duchowne i pragną objąć urzędy parafialne, lub jakiekolwiek inne duszpasterskie obowiązki, składały przed komisyą rządową dodatkowy egzamin z przedmiotów, które według programu wykładane są w katolickich seminaryach po rosyjsku".

Urzędowy dziennik finlandzki ogłosił ukaz carski, nakazujący władzom politycznym i sądowym w Finlandyi korespondować między sobą i z publicznością tylko po rosyjsku. Pastorzy i komitety parafialne, oraz instytucye publiczne niepaństwowe, mogą ogłaszać wszelkie swe wiadomości po fińsku lub szwedzku, jednakże do każdego ogłoszenia powinni dołączyć tłómaczenie rosyjskie.

Kolej na Świnnicę.

Z Zakopanego piszą:

„Niezaprzeczenie wyjazd pod Świnnicę i widok ze szczytu Świnnicy z wysokości 2.306 m. nad poziomem morza, jest najwspanialszym w obrębie Tatr polskich". Temi słowy rozpoczyna inżynier Waleryan Dzieślewski swoją charakterystykę Tatr w broszurze pt.: „Projekt wstępny kolei lokalnej wąskotorowej z Zakopanego pod Świnnicę". Każdy, kto zna Tatry nasze, przyznać musi, iż zdanie powyższe jest zupełnie trafne, a projekt wybudowania kolei na Świnnicę może w znacznym stopniu przyczynić się do podniesienia Zakopanego na stopień uczęszczanych i renomowanych miejscowości europejskich.

Nic też dziwnego, iż sprawa ta jest obecnie niemal na wszystkich ustach. Mówi się o niej naturalnie najwięcej tu na miejscu, w Zakopanem. Chyba jednak nie od rzeczy będzie podać o niej wiadomość i dla tych wszystkich, którzy dotychczas nie mieli sposobności poznania się z nią u źródła.

Projekt inżyniera Dzieślewskiego w ogólnych zarysach przedstawia się, jak następuje:

Kolej zaczynałaby się na dworcu w Zakopanem i szłaby ulicami: Jagiellońską i Chałubińskiego do Kuźnic, gdzie byłaby pierwsza stacya. Następnie przekroczywszy potok Bystrą, prowadziłaby wzdłuż Kasprowego i potoku Jaworzynki aż do miejscowości zwanej Rudy, gdzieby była druga stacya. Stamtąd linia szłaby w kierunku południowo-zachodnim do stacyi Hale, najdogodniejszego punktu dla wycieczek ku Czarnemu Stawowi, a następnie zostawiając Beskid po prawej stronie, wzniosłaby się ku przełęczy i stacyi Liliowe, skąd w kierunku południowym poza Turnię, Skrajną i Pośrednią, wzdłuż granicy, doszłaby do przełęczy pod Świnnicą. Z tego punktu końcowego, gdzie jest projekt zbudowania większej stacyi, ewentualnie hotelu, prowadzić będzie wygodna, oporęczona ścieżka aż na sam szczyt Świnnicy.

Długość całej linii wynosiłaby 11 700 metrów. Część krótsza linii, mniej więcej długości 4 kilometrów, między Zakopanem a Kuźnicami, jako posiadająca bardzo nieznaczne wzniesienie, byłaby obsługiwana przez zwykły system kolei; począwszy zaś od Kuźnic, na przestrzeni 7.700 metrów, przez system zębnicowy.

Budowa tej kolei nie napotkałaby nigdzie większych trudności, gdyż jedyny potok Bystra, którego wylewów możnaby się obawiać, w górnej swej części jest już uregulowany. Teren przeznaczony pod tor jest wszędzie zbity i stały; wzdłuż całej linii ma pod dostatkiem kamienia i drzewa budowlanego.

Ogólne koszty budowy kolei, wszelkich urządzeń i taboru, wyniosą według obliczeń 2,000.000 koron. Kapitał ten, według wszelkiego prawdopodobieństwa, procentować się będzie doskonale.

Warto jeszcze na tem miejscu dać wiadomość o czasie, potrzebnym na przejazd. Na kolejach górskich praktykowana jest przeważnie szybkość 7—9 kilometrów na godzinę. Ponieważ przy projektowanej linii Zakopane-Świnnica wzniesienia nie będą bardzo znaczne można przyjąć jako normalną szybkość 8 klm na godzinę, czyli kilometr w 7 5 minutach, a 10 km. w pięciu kwadransach. Doliczywszy na 4 przystankach po 4 minuty, otrzymamy w przybliżeniu na przejazd całej linii ze stacyi Zakopane pod Świnnicę 1 i pół godziny, czyli tam i napowrót jazda trwałaby 3 godziny.

Projekt powyższy zrodził już nowy pomysł, który w tej samej broszurze znalazł obszerne uzasadnienie. Mówię o projekcie założenia na Halach Gąsienicowych właściwej stacyi klimatycznej dla chorych, w rodzaju Davos, gdyż pod względem warunków klimatycznych miejscowości te mają być do siebie podobne. Hale leżą na wysokości 1.625 m., a Zakopane 830 metrów nad poziomem morza, więc dwa razy tak wysoko.

Na ostatku dodać jeszcze należy, iż z chwilą zaprowadzenia kolei zębnicowej wewnątrz Tatr, możnaby wreszcie pomyśleć i o eksploatacyi górskich bogactw mineralnych. Życzyć zatem należy Tatrom, aby jaknajprędzej kolej taką posiadły. Wobec energii, z jaką inżynier Dzieślewski projekt swój popiera, jest nadzieja, że niezadługo już sprawa zacznie przybierać kształty realne.

Listy z kraju.

Tarnopol, 28 lipca.

Z okazyi jarmarku św. Anny odbył się tu w dniach 26, 27 i 28 bm. liczny zjazd ziemian. Korzystając z tego „Dom dla Ziemian" urządził wystawę najnowszych doskonałych maszyn rolniczych, połączoną z wykładami fachowych inżynierów. Między innemi maszynami wystawiono nieznane jeszcze u nas: sadzownik do kartofli, kopaczkę do kartofli, maszynę do szycia mat ze słomy, ponadto z maszyn już znanych: motor spirytusowy, wiązałkę, żniwiarkę i kosiarkę Cormicka, siewnik rzędowy, parnik itp. Część tych maszyn była w ruchu, co ściągało oprócz zawodowych rolników także miejską publiczność. Bardzo zainteresowały także naszych ziemian dwa wykłady inż. Edmunda Libańskiego ze Lwowa „o zastosowaniu elektryczności w rolnictwie", które odbyły się w sobotę i w niedzielę wieczorem, a były illustrowane obrazami świetlnymi. W jasny i przystępny sposób omawiał prelegent

---

21)

BLANKA HALICKA.

Obok szczęścia

Powieść

(Ciąg dalszy).

Mirski patrzył na niego jakby troszkę drwiąco.

— Jesteś widocznie nader słabym w psychologii dusz kobiecych, mój drogi... No, i nic dziwnego! Taki młody, ładny chłopiec miał wcale co innego do roboty, jak zajmować się takimi abstrakcyjnymi studyami. Ja zaś miałem całe życie czas potemu...

— Co chcesz przez to powiedzieć?

— To, co jasnem jest jak słońce, i cobyś sam widział jak na dłoni, gdyby tu nie chodziło właśnie o twoją osobę! To, że Olga Sławska jedynie przez przekorę, z gniewu na ciebie idzie za tego osła Gorwicza!

— Przecież dla niego zerwała ze mną!

— Gadanie! Bałamuciła go, bo taka już szkaradna natura kobieca, a że ona była dyabelną kokietką, o tem wiedziałeś oddawna, doświadczywszy już przecież sztuczek jej na sobie. Mam jednak przekonanie, że ciebie kochała prawdziwie; po waryacku wprawdzie, jak szalonem jest wszystko co robi, ale niemniej szczerze. Obraziłeś ją zazdrością, a może bardziej jeszcze chęcią krępowania jej woli, ona zaś od urodzenia nie znała innego prawa prócz własnej fantazyi — no, i w chwili gniewu zerwała z tobą. Podejrzywam ją jednak, że już w godzinę po zwróceniu ci pierścionka, musiała mocno żałować, że to zrobiła. A potem chcąc już do końca postępować konsekwentnie, to jest zawsze po waryacku, na łeb, na szyję przyjęła tego Gorwicza, może nawet sama się mu oświadczyła.. po niej można się wszystkiego spodziewać! Ale to było tylko na złość tobie, wierz mi, tylko na złość! Mimo wszystko, żal mi jej szczerze, bo obok wielkich wad jest w niej dużo dobrego, a sama zakłada sobie stryczek na szyję! Ten piękny Ludwik Gorwicz będzie najgorszym mężem, jakiego sobie wyobrazić można.

Roman siedział, nie odzywając się wcale.

Mirski zbliżył się do niego i położył mu rękę na ramieniu.

— Wiesz co? Mówiłem ci wprawdzie dawniej, że nie znam dwojga ludzi mniej do siebie dobranych, jak ty z panną Olgą, i że pobrawszy się, kąsalibyście się potem przez całe życie — ale jeżeli już tak oboje potraciliście głowy z tego kochania, że mielibyście być nieszczęśliwi i zmarnieć każde z osobna, to lepiej pogódźcie się i gryźcie się nawet nawzajem do śmierci, przeplatając od czasu do czasu niezgodę gorącą miłością.

— Śliczny doprawdy stawiasz horoskop. Zresztą, co tu mówić o tem! Zapóźno już... skończyło się...

— Niekoniecznie. Ona tego swojego Gorwicza z pewnością znosić nie może, a wysapała się już zapewne dawno z gniewu na ciebie. Kochała cię tak siarczyście, co? Powinienbyś teraz pierwszym pociągiem pędzić do Warszawy, iść do niej, zrobić zgodę — a ręczę, że tego czarnego dyabła przepędzi, gdzie pieprz rośnie, ciebie zaś przyjmie napowrót do swej łaski, jak skruszonego, marnotrawnego syna.

— Ja o tę łaskę prosić nie będę. Nie chcę, żeby potem całe życie wyrzucała mi ofiarę, jaką dla mnie zrobiła — nie chcę, żeby bryzgała mi w oczy swoim majątkiem... jak to już raz było! Zdaje mi się, że w tym wypadku nie ja powinienbym prosić o przebaczenie...

— Jesteś pyszny, jak sam Lucyper, mój drogi i nieszczęściem trafiłeś na drugą taką samą rogatą duszę, nie dojdziecie więc nigdy do porozumienia.

— Ja zgody i porozumienia nie chcę wcale. Nie rozumiem nawet, po co mówimy o takich niemożliwych bezcelowych rzeczach. Jej nie życzę nic złego — niech będzie jak najszczęśliwsza, ale nie zapomnę nigdy, jak mnie sponiewierała! Zresztą, mam nadzieję, że nie będzie miała przykrości spotkania mnie więcej w życiu, bo ja za miesiąc wyjeżdżam na drugi koniec świata i nie wiem, czy kiedy wrócę.

— Co ty mówisz? To chyba żarty!

— Nie żartuję wcale. Za miesiąc odpływa z Tulonu francuska wojenna wyprawa do Tonkinu w Azyi, gdzie ciągle jeszcze staczać trzeba walki z krajowcami. Dwaj moi koledzy malarze, Francuzi, którym się nie powiodło na polu sztuki, zapisali się jako ochotnicy — i ja też wybieram się z nimi.

— Bój się Boga! To czyste szaleństwo. Tysiące ludzi już tam wyginęło! Niebezpieczeństwa wojny, zasadzki krajowców zażartych na Europejczyków, a nadewszystko klimat zabójczy! Idzie się tam, jak na stracenie — mało kto stamtąd wraca!

— To też ja nie chcę wrócić — odparł Roman ponuro.

— Wstydź się, wstydź się! Masz się może za dobrego syna, a ja ci mówię, żeś samolub i koniec. To twoje szaleństwo będzie strasznym ciosem dla matki; tyle w życiu już przeszła, ma już tylko ciebie jednego, czy pojmujesz, czemby było dla niej ciebie stracić?

— Ma w Tereni jakby córkę kochającą, całkiem jej oddaną, bardziej niż nieraz rodzona. Nie zostanie więc sama na stare lata. Henryku! Czy ty myślisz, że ja tak całkiem nie mam serca, że sam nie wyrzucam sobie gorzko tego, com zrobić postanowił? Ale muszę gdzieś iść w świat, muszę! Moje nieszczęście gna mnie na oślep przed siebie, nie mogę, nie byłbym w stanie żyć dalej tak spokojnie, w temsamym otoczeniu i tych samych warunkach co przedtem. Oszalałbym, albobym sobie w końcu w łeb strzelił.

— No, miałbyś sobie w łeb strzelić, to rzeczywiście już lepiej jedź do Tonkinu i niech cię w tem jaki Chińczyk wyręczy — rzekł Mirski zwykłym swoim, pół drwiącym tonem.

Zaległa długa cisza.

Obaj milczeli wpatrzeni w ziemię.

Wreszcie Mirski podniósł głowę i spojrzał Romanowi prosto w oczy.

— Czy ten twój zamiar już nieodwołalny?

— Najzupełniej. W tych dniach piszę podanie do ministerstwa marynarki w Paryżu o przyjęcie mnie jako ochotnika do tej wyprawy.

— Piękną wiadomość zawiozę im tam... do Wierzbowa! Myślałem, że będę mógł wrócić z pociechą dla nich, a tymczasem...

— Nie mów mi tego tak ciągle. Po cóż mam jeszcze bardziej wyrzucać sobie, że robię im taką krzywdę?

— Jesteś samolub — powtórzył Mirski surowo. Żeś sam nieszczęśliwy i to w dodatku tylko z własnej winy, to nie żaden powód, żeby mścić się na innych. Ale dajmy już temu pokój. Nie próbuję cię nawet już odwodzić od tego waryctwa, bo dość dawno mam już przyjemność cię znać i wiem, że łatwiej mógłbym ścianę łbem rozwalić, jak tobie odradzić coś, co sobie raz postanowiłeś. Ano, jedź z Bogiem, mój kochany. Życzę ci z całego serca, żebyś wrócił stamtąd w całości, choć to bardzo wątpliwe. Rozumie się, że twojej matce i Tereni przedstawię niebezpieczeństwa tej twojej wyprawy, o ile się da, zmniejszone do minimum. Bądź zdrów, muszę już wracać do hotelu, a jutro ruszam z powrotem do domu.

— Jakto! Jutro już?

— A czemużby nie? Myślałeś, że może całe tygodnie będę tu siedział, żeby słuchać twoich lamentów i nic u ciebie nie wskórać? Możemy zobaczyć się jeszcze jutro, bo mój pociąg odchodzi dopiero w południe. Przyjdź do mnie do hotelu, pogadamy jeszcze, pożegnamy się... a może, może też jeszcze dasz się nawrócić na drogę rozsądku.

Roman potrząsnął przecząco głową.

— Niech i tak będzie... W tym razie, już tylko pożegnam cię mój chłopcze, i powiem na drogę serdeczne „Bóg z tobą".

(Ciąg dalszy nastąpi.)

na podstawie cyfr wyższość produkcyi maszynowej w gospodarstwie rolnem nad dotychczasowemi metodami rolniczej techniki. W Ameryce produkcya maszynowa w rolnictwie wydaje już oddawna dobre rezultaty. I tak np. departament rolnictwa w Chicago skonstatował, że przy pomocy maszyn w tym samym czasie można zebrać 18 razy więcej pszenicy niż dawniej, podczas gdy koszt zbioru jest mniejszy 5 razy. Na zebranie 1000 kg. siana wystarczy przy stosowaniu maszyn 11 godzin, a koszt tego zbioru wynosi 129 centów amerykańskich (6—7 koron). Na wielkich połaciach amerykańskich, zasianych zbożem, nawet nie mogłoby się obyć bez maszyn, bo nie starczyłoby robotników na oranie, zasiewanie i zbieranie tak olbrzymich ilości zboża.

Na Węgrzech w okolicach, gdzie stosują orkę maszynową, wydatność roli podniosła się znakomicie i tak: na przestrzeni jednego hektara zbierano tam, dawniej przeciętnie rocznie 217 cntn. metr. buraków — obecnie 254 cntn., pszenicy dawniej 13·3 cntn., teraz 15·1 cntn., żyta 14·9 centn. dawniej, a teraz 18·9 centn. W Galicyi natomiast wydatność 1 ha., obrabianego zwykłym sposobem, jest taka, że przynosi przeciętnie rocznie 200 cntn. buraków, pszenicy 11·8 cntn., a żyta 7·9 cntn. Ta konkurencya rolników, posługujących się maszynami, zagraża nietylko od strony Ameryki, ale po otwarciu kolei transsyberyjskiej może niebezpiecznem stać się i rolnictwo azyatyckie.

Elektryczność w rolnictwie zaczyna już powoli rugować motory parowe. Dzieje się to zwłaszcza w Niemczech, gdzie elektryczność tak weszła w użycie w wielu okolicach, że np. wielki zakład elektrotechniczny „Helios“ w Kolonii podejmuje się robót rolniczych na akord. Praca na roli przy pomocy motorów elektrycznych jest dokładniejszą i równiejszą niż przy używaniu pary, a przytem o połowę tańszą. Np. koszt orki na przestrzeni 1 hekt. przy orce płytkiej na 26—30 cm. wynosi 16 marek, przy orce głębokiej na 31—35 cm. 18 mk. Zastosowanie siły elektrycznej przy młocarniach, daje o 15—20% większą wydajność ziarna. Co się tyczy kosztów, to obliczono, że np. przeciętnie siła jednego konia parowego przy młocarni kosztuje na godzinę 15—20 fen., praca jednego konia elektrycznego w tym samym czasie 8—12 fen., ogółem zaś praca elektryczna ma być 6 razy tańszą od pracy zwierzęcej, a o 10 razy od pracy ludzkiej. Główną rzeczą przy instalacyi elektrycznej na roli jest urządzenie elektrycznej centrali, którą się albo łączy z młynami, albo stawia w miejscu, gdzie rzeka tworzy naturalne lub sztuczne na 2—3 metry wysokie spady, poruszające turbiny. Z tej centrali można potem rozprowadzać elektryczność drutami na 50—60 km. wokoło do poszczególnych elektromotorów przy maszynach. W końcu wykazywał prelegent, jakie siły wodne są u nas zaniedbane, chociaż możnaby je wyzyskiwać do celów motorycznych. Mimo wniosku posła sejmowego prof. Niementowskiego, by rząd przystąpił do akcyi w Galicyi takiej, jak w Tyrolu, gdzie przystosowano siły wodne dla celów przemysłowych i gdzie rozwinęły się już centrale hydro-elektryczne — nic u nas sprawa ta nie postępuje. Dniestr na jednym swym skręcie koło Łuki Woziłowa, dać może siłę 5000 koni elektrycznych, co stanowi olbrzymi, niewyzyskany dotąd kapitał.

Po odczytach inż. Libańskiego nastąpiła dyskusya prywatna, w której ziemianie informowali się o różnych szczegółach instalacyi elektrycznej, zwłaszcza zaś o zastosowaniu elektryczności przy gorzelniach. W poniedziałek mówił inż. Landy o automobilach w rolnictwie, poczem Zjazd się zakończył.

Naturalnie było na Zjeździe przedewszystkiem dużo mowy o strejkach rolnych, a wielu rolników na gwałt zakupywało żniwiarki. Ogólnie panowała opinia, że strejki wchodzą już w ostateczne swoje kryzis i niebawem zakończyć się muszą, gdyż ziarno w polu się wysypuje i żniwa czekać nie mogą. Więc przy pomocy albo żniwiarek, albo sprowadzonych sił zamiejscowych właściciele dóbr jako tako jeszcze tego roku uporają się ze sprzętem zboża, chociaż nie bez strat. Wśród zarobników rolnych objawia się natomiast już teraz pewna reakcya i rozgoryczenie na agitatorów; chłopi widzą, że dwory jakoś dały sobie rady bez nich i są w rozpaczy za straconym zarobkiem. Zasada socyalistyczna: „im gorzej tem lepiej“, to znaczy, że czem większa nędza ludu, tem bliższem jest zwycięstwo socyalizmu, zdaje się teraz tryumfować, ale w smutny sposób. Wielu ziemian żałuje, że nie mogło przyjść ze strejkującymi do zgody, ale cóż kiedy stawiali oni żądania tak szalone, np. co 5ty lub 6ty snop, że żaden dwór ich przyjąć nie mógł, choćby i ziarno z kłosów się wysypało, bo nie można stwarzać na przyszłość tak niebezpiecznych antecedencyi.

Echa z wód.

Zakopane, 20 lipca.

Po zimnie i słocie mamy nareszcie „siarczystą“ pogodę, przeplataną kiedy niekiedy deszczem. Jest zupełnie ciepło, choć śnieg z gór ustąpić nie chce.

Hotelarze, willarze, restauratorzy, modystki i wogóle ci, co przyjeżdżają tu nie aby wydać, ale aby zarobić — mają trochę lepsze miny. W ostatnich dniach zaludniło się nieco Zakopane, ale i tak jeszcze połowa mieszkań, jeżeli nie więcej, stoi pustkami. A nadzieja już mała — jeszcze parę tygodni, a część taterników już pomału będzie się zbierała do powrotu. Choć sierpień pod stopami Giewontu zwykle bywa piękniejszym od lipca.

Do sprawy „Morskiego Oka“ wciąż przybywają nowe poważne dokumenty i argumenty. Niedawno bawiła w Białce komisya Towarzystwa Tatrzańskiego i otrzymała odpis dokumentu Jana Kazimierza oraz kwit autentyczny z przed stu laty. Oba te dokumenty stwierdzają przynależność do Galicyi spornego obszaru ziemi. Co więcej, komisya znalazła między góralami polskimi po stronie węgierskiej starców 80-letnich, którzy pamiętają jak im, jako poddanym węgierskim zabraniała żandarmerya węgierska przekraczać granicy, za którą już po stronie polskiej leżał sporny dziś grunt przy Morskiem Oku.

Mieliśmy tu monologistę Fiszera, tombolę z zabawą ogrodową na „Bratnią pomoc uczącej się młodzieży“, koncert „Echa“ pod kierunkiem Galla i z udziałem krakowskich mandolinistów, a jeszcze sporo koncertów i zabaw nas czeka.

* *

Połąga, 20 lipca.

Zjazd gości w tym roku jest znacznie mniejszy, niż lat poprzednich. Podobno dużo mieszkań wynajęto, ale ludzie z powodu zimna boją się ruszyć z domu. A radziłbym odważyć się i przyjechać, gdyż Połąga corocznie się podnosi.

Zarząd z d-rem Świętochowskim na czele dokłada wszelkich starań, aby pobyt gościom uprzyjemnić i dostarczyć im możliwych wygód. Część przybyłych stołuje się w kurhauzie, część zaś prowadzi swoje własne gospodarstwa. Prócz tego w roku bieżącym otwarto pensyonat „Ola“ w trzech willach, położonych w pięknym ogrodzie (dawniejszem mieszkaniu hr. Tyszkiewiczów, właścicieli Połągi), blisko morza i kurhauzu. Jedyny ten dotąd pensyonat w Połądze pozyskał sobie szybko uznanie bawiących tu Polaków.

Pogodę dotąd mamy nieszczególną, częste deszcze i zawieruchy utrudniają przechadzki po wybrzeżu morskiem. Ale, pomimo słoty, powietrze tutejsze świetnie oddziaływa na organizm. Widzimy zdenerwowanych i zmęczonych mieszczuchów, którzy, po sześciotygodniowym pobycie w Połądze, krzepią się widocznie i nabierają sił do dalszej pracy.

Życie towarzyskie płynie dosyć monotonnie, gdyż ludzie bardzo mało znają się między sobą i żyją przeważnie grupami po kilka rodzin.

W zeszły wtorek odbył się pierwszy „reunion“ w sali kurhauzu, lecz, jak zwykle na pierwszy niewiele osób przybyło. Pobyt uprzyjemnia orkiestra grywająca w parku, oświetlonym (z dumą o tem piszemy) elektrycznością. W ostatnich czasach otwarto nad morzem cukiernię, do której chętnie uczęszczają goście kąpielowi.

Jeżeli czasami starsi skarżą się na nudy, za to nasza dziatwa ma sporo powodów do szczerej radości. Dzięki staraniom zarządu codziennie odbywają się lekcye gimnastyki, połączone z zabawami, pod kierunkiem studenta medycyny. Cały zaś dzień dziatwa spędza nad morzem, kopiąc w piasku.

Kończę wyrażeniem nadziei, że wkrótce ujrzymy na brzegach bursztynowych fal Bałtyku liczne zastępy lwowianek i lwowian, spragnionych balsamicznego powietrza i wybornych kąpieli morskich.

O c z y.

Jaka barwa oczu piękniejsza? Wybór trudny. Czarne mają tę wyrazistość, błyskotliwość, ogień, tę głębokość toni oceanu, ten blask brylantowy, grający tęczowemi barwami! Dla mnie są one... najpiękniejsze....

Czarne oczy są mi, pani,
Upojeniem, czarem, snem, no!
Są to gwiazdy, do połowy
Przysłonione chmurą ciemną...

A niebieskie? Niebieskie z chwilową barwą szmaragdu, gdy silniej błyszczą, melancholijnie zamglone, podobne do błękitu nieba śród mroźnej nocy zimowej, lub do chabrów polnych, ślące powłóczyste spojrzenia, tkliwe, czułe, miłosne, upajające jak haszysz, rozmarzające... Dla mnie są one.... najpiękniejsze!

Pozwól, że z porównań księgi
Jeszcze jedną kartę wytnę:
Takie oczy, to są gwiazdy,
Srebrem lśniące i błękitne....

Zresztą — *chacun a son gout*. Saphir utrzymuje, że „czarne oczy lubią być kochane, niebieskie — kochać“, z czego wysnuwa znów pewnik, że lazurowe oczy miała pramama nasza — Ewa, gdyby bowiem nie miała.... niebieskich oczu, obecnie wszyscy bylibyśmy jeszcze.... mieszkańcami raju. Być może.

Nie idzie jednak za tem, aby wyłącznie niebieskie oczy miały przywilej kochania. Miłość może malować się w każdej barwie ocząt, zarówno w czarnej, jak piwnej i siwej. Przysłowie powiada, że oczy są zwierciadłem duszy, poeci utrzymują, że oczy nigdy nie kłamią, — lecz to nieprawda. Gdyby oczy były zwierciadłem duszy, żadna z pań o... czarnych oczach nie byłaby powabną, przeciwnie rozbudzałaby nieufność i trwogę. Gdyby oczy nie umiały kłamać, skądby się wzięły kokietki? Bo w czemże spoczywa owa cała, potężna siła kokieteryi niewieściej? W oczach, w tych oczach, które umieją z prostotą opadać ku ziemi, z sentymentalizmem podnosić się ku niebu, uśmiechać się anielsko, płonąć żarem namiętności, rzucać błyskawice gniewu i obrażonej dumy, spoglądać nie patrząc, litować się, błagać, gardzić, kochać i nienawidzieć...W tych oczach, które momentalnie zdolne są spowiadać się pozornie ze wszystkich uczuć, które zdolne są zabijać jednych, napawać radością drugich, trzymając trzecich — w rezerwie. Bo oczy kokietki mają dziwną władzę ruchu.

Bo te oczy kokietliwe
Takie mają w sobie życie
Że choć, zda się, nic nie widzą,
Jednak patrzą one skrycie.
Bo te oczy kokietliwe
Ułożone w sposób ten są,
Że ciskają błyskawice,
Choć okryte długą rzęsą...

Ta długa, jedwabna rzęsa, co drgając rzuca półcień na błyszczącą źrenicę, gra wielką rolę w sztuce kokieteryi. Umiejętnie podnoszona lub opuszczana, wywołuje te figlarne spojrzenia „półoczkiem“, które młodzież nazywa „sypaniem oka“; ona to zmienia światło źrenicy, nadając jej blask brylantu lub półton matowy. Rzęsa też cieszy się szczególną pieczołowitością pań, większą nawet niż jej starsza siostrzyca — brew. Dla upiększenia jej leżą na marmurowej gotowalni te wszystkie miękkie ołóweczki, te źdźbła korka opalone, te okopcone druciki i te miniaturowe flakoniki z eliksirem, nadającym połysk rzęsie. Niebaczna na przysłowie: „Strzeż jak oka w głowie“ — używasz pani tych wszystkich specyfików i przyrządów, aby tylko „zwierciadło duszy“ swojej uczynić ponętniejszem. Gdy idziesz na bal rozszerzasz sztucznie źrenicę za pomocą atropiny, i choć nie widzisz bliskich nawet sąsiadów, zachwycasz melancholijnością wzroku, kosztem jego zdrowia.

A jednak poeci utrzymują, że oczy twoje nie kłamią, że oczy twoje są gwiazdami na niebie! Bo czyż jest choć jeden wieszcz, któryby oczów kobiety do gwiazd nie porównał? A tymczasem między gwiazdami i oczętami twemi jest jedna wielka różnica:

Twoje oczy gwiazd na niebie
Są dokładną fotografią,
Tylko oczy twoje — kłamią,
Gwiazdy tego... nie potrafią.

Oprócz... zezowatych mówiliśmy już o wszystkich oczach. Ale jest jeszcze jeden rodzaj oczu: oczy dobre. Co to są oczy dobre? Czy te, u których dyamentowa łza wisi na widok cierpienia ludzkiego, czy te, co nie zamykają się przy czuwaniu nad łożem chorego, czy te, co śledzą każdy ruch, każdy krok swoich ukochanych dzieci, czy te, co szukają gwiazd niedoli, aby jej rękę pomocną podać? Ja nie wiem.

Ty, pani, może mi pomożesz określić, co to są oczy dobre... Ja bowiem sądzę, iż:

Oczy dobre, te w miłości
Mają jedno to na celu:
Całe życie widzieć... „jego“,
Lecz nie widzieć innych wielu...

Strejki rolne.

W pow. **s k a ł a c k i m** mimo strejków, które najostrzej występują w Dorofijówce i Kaczanówce, żniwa już się odbywają. Do Podwołoczysk sprowadzono robotników huculów, a oprócz tego pracują tam dwie żniwiarki, do Orzechowca sprowadzono 70 mazurów z Łańcuta i również są tam czynne dwie żniwiarki, do Medyni przyjechali robotnicy z pod Jarosławia i pracują w asystencyi wojska, do Kaczanówki i Supranówki zamówiony jest obcy robotnik. W Oknie i Grzymałowie zamiejscowi robotnicy już pracują.

Żniwa rozpoczęły się także w ordynacyach hr. Siemieńskiego i hr. Lanckorońskiego, tudzież w wielu innych miejscowościach powiatów trembowelskiego, husiatyńskiego i czortkowskiego, przy pomocy obcych robotników. Zboże zostanie więc zebrane może nieco drożej niż zwykle, ale bez żadnej korzyści dla strejkujących.

W innych powiatach strejk przybiera bardzo ostry przebieg. W pow. **h u s i a t y ń s k i m**, jak donosi *Diło*, którego wszystkie wiadomości przyjmować należy z wielkiem zastrzeżeniem, przyszło do masowych aresztowań. W Kopyczyńcach miano aresztować Wityka i 300 włościan. To samo pismo zamieszcza wierutną plotkę, że kilku tamtejszych ziemian ofiarowało agitatorowi strejkowemu Michałowi Petryckiemu 10.000 złr. i posesyę folwarku, który sobie sam obierze, jeżeli nakłoni bastowników kopyczynieckich do roboty.

Pewnem jest, że w Tłusteńkiem aresztowano 5 chłopów za urządzenie niedozwolonego zgromadzenia. W zgromadzeniu tem wzięło udział około 200 ludzi, którzy postanowili żądać: 6-go snopa żyta, 7-go pszenicy, 8-go jęczmienia i owsa, lub też 1·60 K. dziennie dla chłopa, a 1·20 K. dla kobiety.

W pow. **c z o r t k o w s k i m**, jak już donieśliśmy, bastownicy w Bazarze napadli na sprowadzonych huculów, za co 42 chłopów aresztowano. W Dżurynie agituje namiętnie pomiędzy ludem żona tamtejszego księdza ruskiego i puszcza bajki w tym rodzaju, że niedługo „Polacy będą całkiem inaczej wyglądać“, że Cesarz wydał rozporządzenie, iż chłopi przy żniwach mają dostawać po 2 K. lub 6 ty snop. W okolicy chłopstwo przybiera groźną postawę, oblega folwarki, nie dopuszcza do roboty, a oczekiwanych ułanów ze Lwowa jeszcze nie ma.

Kilka dni temu z majątku p. Boguckiego z **P a u s z ó w k i** rządzca musiał uciekać, gdyż chłopi przeciw niemu zaczęli się burzyć. Nadał na stacyi depeszę do starostwa o wojsko, lecz dotychczas jeszcze go nie ma, gdyż wszystko zajęte.

W sobotę odbył się w Czortkowie zjazd kilkudziesięciu ziemian w celu narady nad sytuacyą strejkową. Wszyscy uskarżali się na rząd, że nie zapobiegł wybuchnięciu strejków. Wielu dzierżawców oświadczyło, że wskutek strat materyalnych przez strejki nie będą mogli zapłacić rat dzierżawnych.

W pow. **z a l e s z c z y c k i m** chłopi są ogromnie rozjątrzeni z tego powodu, że tamtejsi ziemianie sprowadzają huculów z Tłumackiego i z Peczeniżyna. Jak wiadomo, w Worwolińcach przyszło z tego powodu do rozlewu krwi, w Rożanówce zaś wyszedł naprzeciw przyjeżdżających huculów kilkatysięczny tłum włościan, kobiet i dzieci i usiłował prośbami skłonić ich do powrotu. W Torskiem, majątku p. Siemiginowskiego pracują huculi pod osłoną jednej kompanii strzelców węgierskich i jednego szwadronu ułanów z Czortkowa. Bastownicy grożą nowym strejkiem w porze kopania buraków. W Słonem oprócz strejku jest i bojkot. Włościanie bojkotują tamtejszego żyda, karczmarza i nałożyli na siebie 5 zł. dobrowolnej kary, gdyby kto przekroczył próg karczmy. Najwięcej w tym powiecie agituje gr. kat. paroch w Lisowcach x. Kolez.

W **Z ł o c z o w s k i e m** wojsko sprowadzone przeciw strejkującym zmuszone było strzelać. Zraniony został przytem w rękę niejaki Władysław Niewiadomski, syn gumiennego; wczoraj przywieziono go do Lwowa do szpitala.

W **K r a s n e m** strejk trwa dalej. Dzierżawca p. Gerstmann sprowadził z Toporowa 170 ludzi do roboty. Sprowadzeni wyszli na łan pod asystencyą wojska, zobaczywszy atoli, że we wsi jest strejk, porzucili pracę i oświadczyli, że nie chcą szkodzić „wspilnij selańskij sprawi“.

W Bałuczynie przyszło do zgody. Zgodzono się na 1 K. od kopy, a dzienna płaca od czasu sianokosów do czasu kopania kartofli ma wynosić 1·60 K., dla chłopa, 1·20 dla baby, przy zbieraniu kartofli 1 K.

Strejkują natomiast w Skniłowie, Olszanoe i Pietryczu, gdzie aresztowano 9 ludzi.

W powiecie **b o r s z c z o w s k i m** strejk w Oleksińcach i Szerszeniowcach zaostrza się, ponieważ tamtejszy właściciel p. Weissglas sprowadził huculów i 4 żniwiarki. Dnia 23-go b. m. tłum chłopstwa z 5.000 ludzi złożony obstąpił dwór i nie chciał dopuścić obcych robotników, którzy pod osłoną 15 żandarmów kilkakrotnie usiłowali dostać się do dworu. Mieszkańcy dworu musieli tej nocy spać z rewolwerami przy sobie i w ubraniach, cała służba dworska była skonsygnowana i uzbrojona, chociaż na nią nie wiele można liczyć. Jednego z huculów chłopi obili niemal śmiertelnie.

Szczególnem jest to, że ludność strejkuje nawet we wsiach, gdzie oddawna wynagrodzenie było bardzo wysokie, a strejkujący wcale nawet nie stawiają żadnych życzeń. Strejkują, bo taka nastała moda, bo tak robią inni. Najlepiej na tem wychodzą chłopi bogacze, którzy też, osobiście wcale nieinteresowani — bo na robotę sami do dworu nigdy nie chodzą — prowadzą całą robotę i buntują biedniejszych, którzyby inaczej nie strejkowali i zatrudniają ich niby to z litości i za byle co, za misę strawy na swoich polach. Jestto oczywisty wyzysk. Nadto strejk ogromnie dogadza wrodzonemu lenistwu chłopa ruskiego i jego nawyczce do wałęsania się. Od tygodnia prawie chłopi w dzień przeważnie śpią, albo ciągną gromadami do Szerszeniowiec, w nocy dopiero wylegają na drogi i kupią się i radzą i piją, walą do chat innych, aby nie dawać spać dzieciom i wyganiają je również na ulice. W Szerszeniowcach raz w nocy dwukrotnie dzwonili na alarm w cerkwi, obsadzili wartami (także z bab) wszystkie wejścia do dworu i nikogo nie przepuszczali. Okoliczni chłopi utworzyli też różne komitety, nakładają z góry kary na tych, którzy przyjmują pracę, mówią dużo o kasie strejkowej i t. p.

Pewnego dnia pod wieczór żandermerya przyaresztowała w Szerszeniowcach głównego przywódzcę tamtejszego strejku, starego bogacza, chłopa, b. wójta. Tłum chciał go odbić, żandarmi, w liczbie 20 przez dwie godziny, trzymali go między sobą z najeżonymi karabinami, gotowymi do strzału.

W Oleksińcach przeważna większość miejscowych chłopów strejkuje. Robią na łanach dworskich muszkarowieccy chłopi (sąsiedzi), część chłopów oleksińskich i cała czeladź folwarczna, a nawet domowa, nadto 1 żniwiarka, to wszystko pod osłoną 5 żandarmów. W okolicznych wsiach panuje chwilowy spokój, z wyjątkiem szkód i zbytków, którymi mszczą się strejkujący na tych, co we dworze pracują.

W pow. **b u c z a c k i m** agituje bezkarnie socyalista żyd Morler. W Jezierzanach, własności p. Serwatowskiego, zażądali chłopi 6-go snopa, a na pytanie, co ich skłania do tak wygórowanych żądań, odpowiedzieli, że jakiś pan przyjechał na koleśnicy (rowerze) i przywiózł od Cesarza papier z pieczątką, gdzie jest napisano, że panowie ich pracę wyzyskują; niech płacą dziennie po 1 zł.

W powiecie tym strejkują niemal wszystkie gminy. Do Trybuchowiec, Pomorzec i Ripienic wysłano 300 dragonów. W Koropcu i Lipienicach stoją również dragoni.

W powiecie **l w o w s k i m** wybuchł onegdaj strejk w **Ż u r a w n i k a c h**.

Do powiatów, objętych przez strejki, świeżo przyłączyły się powiaty: **b r z e ż a ń s k i**, **p o d h a j e c k i**, **ż y d a c z o w s k i**, tudzież **k a m i o n e c k i**. W kamioneckim strejkują w Lisku, własności p. Tretera i w Milatynie, własności młodego p. Bohdana, który skłania się do ugody. Do obu tych wsi sprowadzono żandarmów i wojsko.

W pow. **g r ó d e c k i m**, jak już wczoraj donieśliśmy, strejki skończyły się ugodą. Chłopi w Wołczuchach dostali dziennie po 1 K., a kobiety po 80 h.; sąsiednie dwory godzą się na tę samą umowę. Robotnicy w Wełczuchach musieli ustąpić, gdyż dwór sprowadził robotników z Bortiatyna.

Ustał także strejk w pow. **p r z e m y ś l a ń s k i m**, w Zadwórzu, bo p. Bogdan przyjął prawie wszystkie żądania strejkujących. Natomiast w tymże powiecie nastał strejk w Słowicie, Jaktorowie i Łoniach. Wogóle strejk panuje we wszystkich wsiach wzdłuż linii kolejowej od Zadwórza do Złoczowa. Wszędzie są ułani lub huzarzy.

W pow. **t a r n o p o l s k i m** od piątku nastał strejk w Mikulińcach, Woli mazowieckiej i Ładyczynie.

Ruski „Narodny komitet“ we Lwowie wydał 26-go lipca odezwę „do narodu ruskiego w Galicyi“, w której windykuje całą zasługę urządzenia strejków dla siebie i wyjawia, że jeszcze na zjeździe 26 grudnia 1901 komitet postanowił uciec się do tego środka walki i wydał pierwszą odezwę strejkową. W zjeździe tym wzięli udział posłowie Romańczuk, Barwiński, Kos, Mogilnicki, Glidżuk, Bohaczewski i Huryk. Obecna odezwa zachęca włościan do wytrwania w strejkach, które są, zdaniem komitetu, dowodem wzrastającej świadomości i siły narodowej.

Odezwa wzywa strejkujących do solidarności, a bogatszych włościan do wspomagania robotników, przestrzega przed gwałtami i wygórowanemi żądaniami, zaś inteligencyę ruską wzywa do interwencyi przy ugodach i pomocy, aby wyniki były korzystne, do tworzenia strejkowych komitetów miejscowych i powiatowych. Podpisani są na odezwie jako prezes komitetu p. Romańczuk, jako zastępcy jego pp. dr. Lewicki i dr. Szuchiewicz, jako sekretarze dr. Oleśnicki i p. Cegielski.

* *
*

Dobre spostrzeżenia co do strejku w Tarnopolskiem podaje tamtejszy korespondent *Słowa polskiego*. Konstatuje on przedewszystkiem, że strejki nie są wcale zwrócone ani przeciw księżom ruskim, którzy płacą jeszcze mniej, niż właściciele większych posiadłości, ani przeciw bogatym włościanom, tzw. mużykom, którzy robią żniwa jedynie tylko za pieniądze i utrzymanie. Według broszurki Wityka strejki mają na celu rozbicie większych majątków i podział ich między chłopów czyli parcelacyę. Otóż oczywiście, jeżeliby nawet przyszło do takiej parcelacyi, to skorzystaliby z tego tylko bogaci włościanie, a nie zarobnicy, osłabieni finansowo przez strejki — cel ekonomiczny strejków będzie tedy chybiony. Podtrzymywanie strejków przez radykałów ruskich jest więc zbrodnią społeczną, spełnioną na własnym narodzie. Mówiąc wreszcie o skutkach strejku, tak konkluduje autor owej korespondencyi:

Przedewszystkiem setki ludu stanie przed sądem i odpowie za liczne zakłócenia spokoju publicznego, za groźby i rzeczywiste gwałty, ciężkiem więzieniem. Co gorsze jednak, to proletaryat rolny tej zimy, we wszystkich strejkiem dotkniętych miejscowościach, będzie ginął z głodu. Wszystkie bowiem te skarby, które zmuszone były sprowadzić obcego robotnika, musiały go skontraktować na pewien czas, np. Mazurów na 4 miesiące, wskutek czego miejscowy robotnik nie tylko straci zarobek z żniwa, ale i zarobek późniejszy — przy młóceniu, kopaniu kartofli itp. Obliczenia wykazują, że majątek 1000 morgowy (u nas przeciętny) daje zarobić podczas żniw robotnikom ze wsi najmniej około 800 kóp zboża wartości do 10.000 koron, dalej najmniej drugie tyle za inne roboty i za kartofle. Czy uboga i tak ludność wiejska może wyżyć przez cały rok, pozbywszy się zarobku 20.000 koron, na to nie potrzeba odpowiadać, albowiem wszyscy to wiemy, że chłopi zapasów żadnych na ten głodowy rok nie porobili i że Rusini wszyscy razem — gdyby nawet chcieli, tak jak nie zechcą, swoich proletaryuszów przez rok wyżywić, nigdy tego nie potrafią, gdyż pieniędzy na to nie mają. Nędza jest przeto nieunikniona, a do wielu dalszych zbrodni będzie ona pobudką, tego przewidywać nie chcę. Jestem jednak najmocniej przekonany, że radykali chłopi i radykali księża, biednego, obałamuconego przez siebie chłopa nie wspomogą, gdyż widocznie, że dla ich polityki jest to potrzebnem, by mieć w ręku masę obałamuconą, głodną, zezwierzęconą i zdolną do wszystkiego.

* * *

Ze sfer urzędowych otrzymujemy następujący komunikat:

W powiecie husiatyńskim, gdzie strejk objął 27 gmin, w Myszkowcach urządzono napad na sprowadzonych robotników; pełniący pogotowie wojskowe pół szwadronu zmuszony był uderzyć na tłum, przyczem czterech ekscedentów raniono pałaszami; odstawiono ich potem do sądu w Kopyczyńcach. W Tłusteńkiem usiłowali strejkujący odbić aresztowanych poprzednio agitatorów i odgrażali się, że będą palić plony; aresztowanych odstawiono do sądu pod eskortą wojskową. Strejkujący napadli też w Sidorowie i Tłusteńkiem na ogrody robotników, którzy wyszli do żniwa na łanie dworskim, i zupełnie je splądrowali. W Postołówce napadli d. 25 bm. tamtejsi włościanie na robotników, sprowadzonych z Horodnicy i zranili 11 z nich kamieniami; przybył tam sędzia śledczy i zarządził aresztowanie winnych. Zawezwana asystencya wojskowa przywróciła porządek przy pomocy komisarza starostwa.

W powiecie czortkowskim, w Bazarze, gdzie w napadzie na łan dworski i na pracujących na nim huculów brali udział włościanie kilku okolicznych gmin, aresztowano bardzo wielu ekscedentów. Dla utrzymania porządku w powiecie i dla ochrony pracujących, musiano zawezwać i rozlokować po rozmaitych miejscowościach powiatu asystencyę wojskową w sile trzech szwadronów i trzech kompanij.

W powiecie zaleszczyckim, w Dźwiniaczu, aresztowano wójta, który wychodzącym do pracy na łan dworski kilkudziesięciu robotnikom groził karami za zerwanie strejku. W Tłustem rozbiły się o bezwzględny upór strejkujących układy, prowadzone przez radzcę namiestnictwa p. Piwockiego.

W powiecie przemyślańskim, wprawdzie w Zadwórzu przyszło już do porozumienia, natomiast w wielu nowych gminach ludność rozpoczęła strejk. W Słowicie strejkujący nie dopuścili, aby żniwiarki dworskie wyruszyły na łan; przebywająca tam na wakacyach młodzież ruska agituje za strejkiem i rozdaje broszury o strejkach.

W Jaktorowie i Łomiach strejkujący wypędzili służbę dworską.

W powiecie tłumackim w Delawie wybuchł strejk; strejkujący spędzili najętych robotników. Wysłano na miejsce asystencyę wojskową.

W powiecie brzeżańskim przyłączyła się do strejku gmina Kozowa. W Płotyczy aresztowano 11 podżegaczy.

W pow. trembowelskim wybuchł strejk również w gminach Tiutkowie, Podhajczykach i na folwarku Żmijówce ad Słobódka.

W pow. kamioneckim spędzono robotników z łanu dworskiego w Kozłowie i Rzepniowie; do obu gmin wysłano asystencyę wojskową.

* * *

W artykule pt. „Sytuacya w kraju“ donosimy, że wczoraj była u pana namiestnika deputacya obywatelska. Odpowiedź p. namiestnika na zażalenia obywateli brzmiała mniej więcej tak:

Namiestnik uważa strejki rolne w tej formie, jaką obecnie przybrały, za objaw wielce szkodliwy nie tylko dla większej własności, ale przedewszystkiem i dla samych włościan, którzy pod wpływem szkodliwej agitacyi wyrzekają się relatywnie obfitego zarobku w czasie żniw.

Władze będą się starały energicznie występować przeciw wszelkim gwałtom, a zarazem dążyć do pouczenia ludności, która niestety pod wpływem obałamucenia stawia przeważnie warunki wprost niemożliwe do przyjęcia. Urzędnicy dążą do tego, ażeby nastąpiły porozumienia na podstawie racyonalnych warunków i uspokojenie ludności.

KRONIKA.

Lwów 29 lipca.

Wiadomości urzędowe. Cesarz nadał oficyałowi kancelaryjnemu Filipowi Sidorakowi w sądzie obwodowym w Wadowicach, z okazyi przeniesienia go na własną prośbę w stan spoczynku, złoty krzyż zasługi.

Minister rolnictwa zamianował koncypistę ministeryalnego w ministerstwie rolnictwa, Feliksa Cieńskiego, wicesekretarzem ministeryalnym w tem ministerstwie.

Popis w szkole więźniów rozpoczął się dziś rano o godzinie 9ej. Egzaminowanymi byli uczniowie Iej klasy z nauki religii, z pisania i czytania, z języków polskiego, ruskiego i niemieckiego, z rachunków, z geografii i z nauk przyrodniczych. Odpowiedzi były we wszystkich przedmiotach bardzo dobre, zwłaszcza jeśli się weźmie pod uwagę, że do klasy Iej wstępują sami analfabeci. W klasie tej było w ubiegłym roku szkolnym 68 uczniów. Po skończonym egzaminie odczytano wynik klasyfikacyi, która wypadła bardzo pomyślnie i rozdano nagrody, mianowicie książki do modlenia, uczniom najpilniejszym i robiącym największe postępy w nauce. Kierownikiem szkoły jest p. Garczyński, głównym nauczycielem p. Szyporz; nauki religii udzielają: x. Rosman, katecheta rzym.-kat., x. Tomicki, katecheta gr. kat. i p. Gutman, nauczyciel religii mojżeszowej.

Z dzisiejszego popisu odnieśliśmy wrażenie jak najlepsze. Uczniowie, którzy z małymi tylko wyjątkami wstępują do klasy pierwszej analfabetami, wykazali po roku nauki umiejętność wprawnego czytania i pisania w języku polskim, ruskim i niemieckim i posiadanie podstawowych wiadomości z rachunków, z geografii (ze szczególnem uwzględnieniem kraju rodzinnego) i z nauk przyrodniczych.

Egzamin odbył się w obecności nadprokuratora, p. Scherffa, naddyrektora więzień p. Podczaszyńskiego i reprezentantów prasy. Przed egzaminem odprawioną została w kaplicy zakładowej Msza św., w czasie której odśpiewali więźniowie pieśni religijne przy akompaniamencie orkiestry smyczkowej, złożonej z więźniów, pobierających naukę muzyki.

Egzamin klasy II. i III. odbędzie się jutro.

Konkurs ogłasza dyrekcya państwowej szkoły przemysłowej w Krakowie na posadę asystenta przy katedrze konstrukcyi budowniczych. Podania do 15 sierpnia b. r.

Wieczorek z tańcami urządza klub pocztowy w sobotę dnia 2 sierpnia w Parku Kilińskiego

w powystawowym pawilonie miasta Lwowa. Początek o godz. 5 po południu.

Uwolnienia rolników od ćwiczeń wojskowych w czasie żniw domagają się nasi ziemianie. To swoje żądanie motywują w następujący sposób: Późna pora, ciągłe zimna i półtrzecia miesiąca niemal trwające nieustannie deszcze sprawiły, że dziś, gdy połowa lipca już minęła, nietylko po dworach, ale i u gospodarzy, siana i konicze w polu stoją w kopach albo na pokosach gniją, zboża od wichrów powalone i do ziemi ulewami przybite należycie się nie wykłosiły, a ziemniaki nie wszędzie nawet są okopane.

Klęska ta z dniem każdym się zwiększa, a przytem nie ma żadnej nadziei, aby przynajmniej w drugiej połowie lata nastąpiła pogoda. W tak ciężkich warunkach trzeba więc zwrócić się do władz rządowych i autonomicznych z przedstawieniem grożącej klęski i z prośbą, aby wydano zarządzenia, iżby obowiązanych do ćwiczeń wojskowych w tym roku zupełnie od nich zwolniono, albo, iżby przynajmniej ćwiczenia odłożono na czas, w którym roboty rolne zostaną ukończone.

Z kół aptekarskich. Konferencya reprezentantów obu gremiów aptekarskich w Galicyi, która obradowała w Namiestnictwie wspólnie z delegatami współpracowników, powzięła następujące uchwały: 1. Od 1 września br. począwszy, wszystkie apteki należy otwierać o 7 rano a zamykać o 9 wieczorom. 2. Przerwa obiadowa dla współpracowników trwa półtorej godziny. 3. Co do wolnego czasu (t. zw. wychodów) zgodzono się na pół dnia co drugi dzień, oraz na cały dzień co drugą niedzielę lub święto. W aptekach, w których jest trzech współpracowników, ma być każdy trzeci dzień cały wolny, ale już bez względu na niedzielę lub święto.

Onegdaj odbyło się w Przemyślu walne zgromadzenie Stowarzyszenia aptekarzy prowincyonalnych, w którem wzięło udział około 40 właścicieli aptek. Lwowskie gremium reprezentował wicesenior p. Sklepiński. Uchwalono: 1) wysłanie delegata na ankietę lwowską, zebrać się mającą w listopadzie br. w sprawie uregulowania stosunków między pracodawcami a współpracownikami; 2) uiszczać opłaty na utworzenie funduszu emerytalnego dla pracodawców i współpracowników, oraz dla ich rodzin; 3) zwołać przyszłe walne zgromadzenie do Rzeszowa.

Prezesem wybrano p. Weissa z Bochni, sekretarzem p. Oberländera z Halicza, skarbnikiem p. Roma z Jarosławia.

Linia telefoniczna między Lwowem a Krakowem jest dziś przerwana.

Dwór austryacki a zaburzenia we Francyi. Arcyksiąże Karol, 14-letni syn arcyksięcia Ottona, bawił w ostatnich czasach w Paryżu i miał odwiedzić w Bretanii majątek księstwa Rohanów, gdzie miano wyprawić na jego cześć wielkie uroczystości. Wobec tego jednak, że rząd francuski rozpoczął teraz zamykać zakłady klasztorne, arystokracya francuska demonstracyjnie wstrzymuje się od wszystkich zabaw, więc arcyksiąże Karol przyśpiesza swój wyjazd z Francyi. Arcyksiąże Otto jest bratem następcy tronu arcyksięcia Franciszka Ferdynanda, a ponieważ tenże, jako żonaty morganatycznie, nie może mieć potomstwa uprawnionego do tronu, więc korona kiedyś w przyszłości może przejść na arcyksięcia Karola.

Międzynarodowa uroczystość muzyczna. W dniach od 15 do 18 sierpnia odbędzie się w Genewie uroczystość muzyczna. Do tej pory zgłosiło swój współudział 197 stowarzyszeń muzycznych, a 57 śpiewackich, ogółem więc 254 stowarzyszeń, w liczbie tej 212 z Francyi, 8 z Algieru, 6 z Niemiec, 2 z Hiszpanii i jedno z Włoch. Szwajcarya, według nadesłanej na ręce komitetu zapowiedzi, reprezentowaną będzie przez 30 swoich stowarzyszeń.

Dyrekcya Wyższej Szkoły handlowej w Krakowie ogłosiła sprawozdanie za ubiegły rok szkolny. Ze sprawozdania tego wyjmujemy następujące daty: Grono nauczycielskie składa się z 29 członków z dyrektorem dr. Ernestem Bandrowskim na czele. Na początku roku szkolnego przyjęto do czterech klas 68 uczniów (56 zwyczajnych, 7 nadzwyczajnych); w ciągu roku przyjęto 6 (zwycz. 5, nadzwycz. 1); w ciągu roku wystąpiło 8 (zwycz. 4, nadzw. 4); z końcem roku było 61 (zwycz. 57, nadz. 4). Wedle miejsca urodzenia było: 1 z Poznańskiego, 26 z Księstwa Krakowskiego, 31 z Galicyi, 9 z Królestwa Polskiego, 1 z Niższej Austryi. Wedle wyznania było: religii rzym. kat. 48, gr. kat. 1, mojż. 18, ewang. 1. Wedle narodowości było 67 Polaków i 1 Rusin. Wynik klasyfikacyi był następujący: stopień celujący otrzymało 5 uczniów, stopień I (dobry) 34, stopień II (zły) 4, stopień III (bardzo zły) 3; do egzaminu poprawczego z jednego przedmiotu przeznaczono 11; absolutorya otrzymało 11.

Wpisy odbywać się będą po wakacyach w dniach od 1go do 4go września. Warunki przyjęcia do klasy pierwszej są następujące: ukończony 14 rok życia, ukończenie z dobrym postępem czterech niższych klas jakiejkolwiek szkoły średniej (gimnazyum, szkoły realnej, gimnazyum realnego) lub ukończenie trzyklasowej szkoły wydziałowej. Kandydaci ze szkoły wydziałowej poddać się muszą egzaminowi wstępnemu z języka polskiego, z rachunków i z algebry.

Opłata szkolna na każdym kursie wynosi 80 koron rocznie. Przy przyjęciu do zakładu składa się ponadto datek na środki naukowe w kwocie 10 K. Nadzwyczajni uczniowie (hospitanci) płacą oprócz taksy wstępnej czesne w kwocie 160 K. rocznie, jeżeli zapisują się na wszystkie przedmioty, lub 10 K. za każdy przedmiot, na który uczęszczają.

Z wyższą szkołą handlową połączona jest szkoła handlowa uzupełniająca. Zadaniem tej szkoły jest osobom zajętym w praktyce handlowej dać sposobność uzupełnienia swych wiadomości i przyczynić się do ich zarobkowości. Składa się ona z trzech kursów rocznych. Grono nauczycielskie składa się z 8 członków. W ubiegłym roku szkolnym zapisało się 56 uczniów, w ciągu roku opuściło zakład 20. U pozostałych 36 wypadła klasyfikacya następująco: stopień celujący otrzymał 1 uczeń, stopień I (dobry) otrzymało 31, stopień II (zły) 2; do egzaminu poprawczego przeznaczono 2. Według wyznania było 26 religii rzym kat. i 10 mojżeszowej. Wpisy do szkoły handlowej uzupełniającej odbędą się w tym samym czasie, co i do wyższej szkoły handlowej, a przyjęci do niej mogą być uczniowie i pomocnicy handlowi, którzy wykażą się ukończeniem szkoły ludowej lub ogólnej szkoły uzupełniającej, albo poddadzą się egzaminowi wstępnemu.

Opłata szkolna wynosi 20 K. rocznie, ponadto składa się taksę wstępną w kwocie 4 K.

Doniosły wynalazek. Wycięcie rozległych przestrzeni lasów, zamiana pastwisk i bujnych stepów na grunta orne, uszczupliły pożytku pszczołom, a pasiecznika zniewoliły do obmyślenia innej racyonalniejszej gospodarki. Gospodarka ta dzięki ludziom pracy stanęła dziś u nas dość wysoko, a pasieki nasze zaczynają się raźnie rozwijać. Jednym z pierwszych warunków rentowności pasieki przy nowoczesnej gospodarce jest odgraniczenie matki w czerwieniu na czas największego pożytku w danej okolicy. Aby matkę odgraniczyć, czyli zamknąć na pewnej przestrzeni w ulu, potrzeba ją najpierw znaleść. Wyszukanie zaś jednej matki, nie wiele większej od pszczoły w czeredzie kilkunastu lub kilkudziesięciu tysięcy robotnic, jest rzeczą niełatwą a nawet nieraz i niemożliwą. Nadto przy dotychczasowych sposobach odgraniczania matki zdarzało się często, że ta po zamknięciu przechodziła swobodnie odgraniczającą ją blachę kratkową. Wreszcie ciągłe rozbieranie gniazda, niepokojenie pszczół i t. p. trudności dawały się we znaki pszczołom i pasiecznikowi.

Obecnie p. Józef Lorenz, kierownik kursu sadowniczo-pszczelniczego w Lanckoronie, wpadł na świetny pomysł ula, w którym odgranicza się matkę bez szukania i bez zawodu. W r. 1900 p. Lorenz ul taki skonstruował, a w 1901 przeprowadził w nim doświadczenia praktyczne w pasiece z 6 pniami. Na teoryi oparty pomysł praktyka w zupełności potwierdziła. Wynalazca przedstawił ul swój dr. T. Ciesielskiemu, pierwszej powadze na polu pasiecznictwa w naszym kraju, który uznał wynalazek za bardzo dobry w ręku ludzi, umiejętnie gospodarujących w pasiece. Budowa i konstrukcya ula są bardzo proste, a składają się z dwóch części: z ula słowiańskiego ramkowego i z umieszczonego nad nim pawiloniku. Wynalazca nie chowa sprawy pod korzec, ani nie stara się o opatentowanie, gdyż, jak się wyraził: „Wynalazłem z woli Boga ul, aby ulżyć nie sobie, ale wszystkim pszczelarzom“. To też udziela chętnie wszelkich informacyi i wyjaśnień tyczących się ula wspomnianego, który rozchodzi się coraz więcej po kraju.

Olbrzymi koncert. W Gracu odbył się wczoraj koncert, w którym wzięło udział 8 tysięcy śpiewaków. Publiczności przybyło około 20.000.

Paszkwil. Osławiony dziennikarz ruski Roman Sembratowicz, który z niezmordowaną zajadłością zaopatruje pisma niemieckie w artykuły, ziejące jadem i nienawiścią do wszystkiego co polskie, a pełne fałszów i tendencyjnych przekręceń, zamieścił świeżo w radykalnym i antikatolickim dwutygodniku niemieckim *Das freie Wort*, wychodzącym w Frankfurcie nad Menem, nowy paszkwil na Polaków galicyjskich p. t. *Die Polen in Galizien*. Znaną niecną metodę Rusinów radykalnych porównywania położenia ludności ruskiej w Galicyi z tem, co się dzieje w Poznańskiem, doprowadza tu p. Sembratowicz do ekstremu. Wywody jego kulminują się w zdaniu, że „system wyludniania,“ stosowany przez Polaków przeciw Rusinom, jest o wiele praktyczniejszy, niż ten, którego używają Prusacy w Wielkopolsce i że jednem słowem „rząd pruski mógłby uczyć się od Polaków“. Napaści swoje „popiera“ p. Sembratowicz cyframi, a postępuje sobie przytem w ten sposób, że przytacza rozmaite cyfry o szkolnictwie, regulacyi rzek, budowie dróg i parcelacyi w Galicyi zachodniej i wschodniej a potem ni stąd ni z owąd podaje cyfry o śmiertelności w obu tych częściach naszego kraju i zupełnie spokojnie powiada, że te ostatnie cyfry wynikają z tamtych i są ich następstwem, czyli innemi słowy, że Polacy przez swoją gospodarkę dewastują wschodnią Galicyę i prowadzą ją do wyludnienia z dotychczasowej ruskiej jej ludności.

Co się tyczy szkolnictwa, to p Sembratowicz poucza Niemców, że w całej Galicyi są tylko 4 ruskie szkoły i te 4 gimnazya. Cyfrę tę uzyskuje p. Sembratowicz w ten sposób, że wszystkie ruskie szkoły ludowe, których liczbę sam podaje na 1932, nazywa tylko *quasi ruskiemi*. Bank parcelacyjny nazywa autor „polską komisyą kolonizacyjną“.

Oczywiście nie ma co wdawać się w zbijanie tak jawnych przekręceń i zjadliwych konkluzyi. Ale zwracamy na to uwagę, z jaką systematycznością radykalni Rusini oczerniają nas przed wrogami.

Z wiedeńskich obyczajów. Miejsce działania: w pokoju telefonowym jednego z wielkich biur wiedeńskich.

Czas: druga połowa lipca 1902, 6 godzina wieczorem.

Szef biura p. Henryk Sch. szturmował już trzy razy do stacyi centralnej, no i naturalnie nie otrzymał żadnej odpowiedzi. Po czwartym, energicznym sygnale ozwało się wreszcie: Rrrr — —

— Proszę o nr. 19999...

— 19991?

— Nie: 19999.

— Więc: 19993.

— Nie: 19999.

— 19999 — — — *fertig!*

Nastała cisza. P. Sch. dzwoni ponownie

— Proszę raz jeszcze o nr. 19999!

— Halo! Halo!

— Czy to ty s a m a przy aparacie? Wybornie. Twój mąż zapewne jeszcze nie wrócił?

— Ależ nie. On wraca dopiero w sobotę o 7·30 wieczorem.

— *Das ist famos!* Zabieram cię więc na dziś wieczór; jedziemy do Rodaun!

— Do Rodaun? Wszak tam mieszka pani L.

— Pani L. nie znam wcale. Co mię obchodzą L...owie?

— Ty nie znasz mojej siostry?

— Twojej siostry — —? Naturalnie! Myślę przecież, że masz tylko brata.

— Widzę, że zamierzasz stroić żarty. Czy może otrzymałeś wesoły list od żony z Ischlu?

— Ależ moja żona kąpie się w Millstatt!

— Taak...? Więc może cię w ostatni p i ą t e k źle zrozumiałam?

— W piątek..? Wszakże byłem we w t o r e k u ciebie...

— Ależ we wtorek nie było mnie w Wiedniu!

— Mylisz się, Melanio!

— Melanio? *Um Gotteswillen*... Kto ze mną właściwie mówi?

— Twój H e n r y k... przy telefonie. Twój Henryś, we własnej osobie!

— Mój panie, to jakaś straszna pomyłka! Ja nie jestem Melanią. Z kim mam przyjemność? Kto ze mną mówi?

— *Ein Ehrenmann*! Może pani być pewną dyskrecyi z mojej strony. To nieporozumienie jest mnie samemu bardzo przykre.

— Niech się pan uspokoi i wymieni mi łaskawie nazwisko!

— Henryk Sch., szef biura przy N. N. Teraz zaś łaskawa pani — odwzajemnienie. K t ó ż to ze m n ą tak mile szczebiocze?

— O, tego powiedzieć nie mogę!

— Ależ, *gnaedigste*; znam przecież imię szanownej siostry w Rodaun; mogę łatwo wykombinować, który pani ma numer telefonu. Proszę więc pięknie, zechciej pani bez tego odkryć swe incognito!

— Jesteś pan okrutnym człowiekiem! Zresztą, niech się stanie! Nazywam się Mitzi D. Ale na tem — proszę — już koniec!

— Uwielbiana pani Mitzi. Proszę się nie gniewać, jeśli jeszcze o coś poproszę: Pani mąż powróci dopiero w sobotę, o godzinie 7·30 wieczorem. Czy nie mógłbym dostąpić zaszczytu złożenia pani osobiście swego uszanowania?

— *Mein Herr*! Pan nadużywasz pomyłki w sposób wcale nie rycerski. Jest to zupełnie niemożebne. Po pierwsze, nie jestem taką, jak mnie pan sobie wyobraża. Po wtóre, coby na to powiedziała moja pokojówka, przed której bystrym wzrokiem nic nie uchodzi. A po trzecie... *wenn es sein muss*...

Dotąd sięga opowiadanie pana szefa... O tem zaś, czy przyszło do dalszego połączenia, czy też — a przy wiedeńskich telefonach wszystko jest możliwe — wszystko nagle się przerwało, nie wspomina wcale pan Henryk Sch. (*Gaz. nar.*)

Kamień Jagiełły. Pod tym tytułem czytamy w *Gazecie Olsztyńskiej*: Między Łodwigowem a Grunwaldem, przy drodze, na tak zwanej górze Kaplicznej znajduje się olbrzymi blok granitowy, nazwany od niepamiętnych czasów kamieniem królewskim, albo Jagiełłowym. Nazwa ta przechowała się po dzień dzisiejszy w pamięci ludu miejscowego, a podanie głosi, że na kamieniu tym spoczywał w dzień bitwy pod Grunwaldem wiekopomny i wielki król polski, Władysław Jagiełło, pogromca Krzyżaków w sławnej bitwie pod Grunwaldem, — bacznie śledząc ruch swoich wojsk bohaterskich. A dzisiaj, co się stało z owym kamieniem?...

Oto wielbiciele Krzyżaków kazali wyryć na tym kamieniu takie słowa: „W walce za niemczyznę i niemieckie prawo zmarł tutaj śmiercią bohaterską mistrz zakonu, Ulrich von Jungingen w dniu 15 lipca 1410“.

Jeżeli wielbicielom Krzyżaków „zemsta“ tego rodzaju na kamieniu, uświęconym wiekami i tradycyą, sprawia rzeczywiście zadowolenie, to my Polacy nie mamy nic przeciwko temu, zaznaczamy jednak, — że mimo tego napisu, kamień ten w podaniu ludowem zostanie zawsze kamieniem Jagiełły i na nic się nie zda zacieranie naszej dawnej świetności.

Koronowane głowy jako akcyonaryusze amerykańskich przedsiębiorstw. Nietylko zwykli śmiertelnicy, lecz także książęta i monarchowie biorą udział w rozmaitych przedsiębiorstwach i ciągną z nich zyski. Cesarz Wilhelm np. za część swego prywatnego majątku (3 miliony dolarów) zakupił amerykańskie papiery wartościowe i otrzymuje od nich 150.000 dolarów rocznego procentu. Cesarzowa Augusta posiada pół miliona dolarów w amerykańskich papierach, a inni członkowie rodziny Hohenzollernów razem $1^1/_2$ miliona dolarów. Zmarła królowa Wiktorya posiadała rocznie 400.000 dolarów procentu, a jej najstarszy syn, obecny król Edward, posiada papierów amerykańskich na 5 milionów. Królowie: włoski, belgijski, duński, grecki, hiszpański i portugalski zakupili amerykańskich papierów na łączną sumę 10,000.000 dolarów. Była cesarzowa Eugenia włożyła ostrożnie w w amerykańskie papiery tylko 10.000 dolarów.

Stan powietrza. T. o g. 6 rano + 10. w poł. + 15 R. Bar. 771. Podnosi się. Dość pogodnie.

Nasi wyborcy. — Wytłómacz mi pan, jakim sposobem Iksa wybrano do zarządu w naszem Towarzystwie?

— A dyabli go wiedzą! Prędzejbym się śmierci spodziewał.

— I ja również, bo ni to z pierza, ni to z mięsa...

— Ni do tańca, ni do różańca...

— Głowa do pozłoty...

— Zdania własnego ni za złamany szeląg...

— Safanduła...

— Ciemięga...

— I *to* zostało członkiem zarządu! Koniec świata chyba!... Głosowałeś pan za nim?

— Głosowałem. A pan?

— I ja także.

— No, proszę!

— Ha! cóż było robić!

Repertuar teatru miejskiego we Lwowie. Dziś we wtorek (wznowienie) „Intryga i miłość“ tragedya w 5 akt. Fr. Szyllera. — We środę po raz 2gi „Balon do kierowania“. — We czwartek po raz 1szy „Azya Tuhaj-beyowicz“ sztuka w 4 akt. przerobił z powieści Sienkiewicza „Pan Wołodyjowski“ J. N. Popławski.

Z targów zbożowych.

Wiedeń, 27 lipca.

(Z). Pogoda przez cały ubiegły tydzień nie sprzyjała żniwom. Zwłaszcza w północnych Węgrzech padały codzień silne deszcze i uniemożliwiały roboty w polu. Na ilościowy rezultat żniw słoty te nie mogą już wprawdzie wywrzeć niekorzystnego wpływu, ale mogą zaszkodzić jakości zboża. Jęczmieniowi naprzykład węgierskiemu już stanowczo zaszkodziły i z nadesłanych dotychczas ze Słowaczyzny i z okolic położonych przy szlaku kolei południowej próbek widać, że nie ma w tym roku owych tak bardzo poszukiwanych gatunków białego jęczmienia węgierskiego. Z Czech donoszą, że żyto już prawie wszędzie zżęto, atoli jakość jego jest nieszczególna, — zbiór pszenicy może wypaść zupełnie dobrze, ale tylko w tym razie, gdy będzie stała pogoda. W Banacie i w dolinie Cisy nie było deszczów, tam też zbiory przedstawiają się bardzo pięknie i stamtąd nadchodzą liczne oferty nowego ziarna. Młyny robią już znaczne zakupna, gdyż nie mają zapasów starego zboża, natomiast handel eksportowy jeszcze wcale się nie rozwija. Transakcye zrobione wczoraj na tutejszej giełdzie zbożowej, obejmują około 60.000 centnasów metr. pszenicy. Cena spadła o 10 hal. na 50 kilogramach, gdyż podaż nowego ziarna jest już duża. W tutejszych magazynach gminnych w Praterze znajduje się obecnie na składzie 54 wagonów starej pszenicy, 12 wagonów żyta, 79 wagonów jęczmienia, 88 wagonów owsa i 1006 wagonów kukurudzy.

Ceny płacone wczoraj za pszenicę są następujące: Za banatkę wagi 79 kilo — 7 koron 88 halerzy na miejscu zbioru, za cięższą zaś wagi 80 kilo, płacono 8 koron z bezzwłoczną dostawą, a 7 kor. 95 h. z dostawą w przyszłym tygodniu, za cisańską wagi 81 i 82 kilo 8·15. Kupiono też 16.000 centnarów metrycznych banatki z dostawą do Wiednia od września do grudnia, po 4000 cent. miesięcznie po cenie o 55 halerzy wyższej od tej ceny, jaką ma w Peszcie pszenica z dostawą na październik. Za pszenicę na jesień płacono 7·04 do 7·13.

Żyto gotowe znajdowało chętnych nabywców, ale po cenach cokolwiek niższych od zeszłotygodniowych. Płacono za słowackie nowe wagi 72 do 75 kilo 7·00—7·25, za austryackie 72 do 75 kilo 6·90—7·25, żyto na jesień 6·16 do 6·17.

Owies stary z bezzwłoczną dostawą podrożał o 40 do 50 halerzy. Za poślednie gatunki płacono: 7·70—7·80, za średnie 7·85 do 8·00, prima 8·00—8·10, owies na jesień 6·63—6·64.

Kukurudza potaniała o 5 halerzy. Płacono za nią 5·20—5·30, Cinquantin 6·00—6·40.

Za rzepak na sierpień-wrzesień płacono 10·80—10·90.

Część ekonomiczna.

Zamknięcie kursów na giełdzie wiedeńskiej z dnia 28 lipca:

Akcye austr. Zakł. kredyt. 677·25, węg. Zakł. kredyt. 713·00. Anglobanku 278·50, Union banku 535·00, Länderbanku 416·00, Bankvereinu 452·75, Bodencredit 930·00, Gal. Banku hip. 543·00, Statsbahny 702·50, Lombardy 76·50, Kol. Elbethal 469·50, Północnej 5682, Czerniowieckiej 000·00, Alpiny 397·50, Rima Muranyi 494·50, Praskiego Tow. żel. 1520, Fabryki broni 330·50, Tureckie tytoniow. 295·00, Oblig. węg. indemniz. 97·60, Renta majowa 101·80, Austr. renta koronowa 99·80, Węgier. renta koronowa 97·90, 56-letnie Listy Tow. kredyt. ziem. 96·30, 4% Listy Banku krajow. 97·00, 4½% Listy Banku krajow. 101·10, 4% Listy Banku hipotecznego 96·50, 4½% Listy Banku hip. 100·60, 5% Listy Banku hipotecz. 110·00, 4% Gal. Oblig. propin. 99·00, 4% Gal. poż. kraj. z r. 1893 97·70, 4% Poż. m. Lwowa 94·20, Losy tureckie 110·25, Marki 117·08, Ruble 252.50.

§ **Wiedeń** 29 lipca. Na wczorajszy targ spędzono bydła rogatego, przeznaczonego na rzeź, ogółem 4683 sztuk. W tem było z Galicyi 223, z Bukowiny 71. Przebieg targu był ożywiony. Ceny wyższe o ⅔ K. Niesprzedano 53 sztuk Wołów z Galicyi i Bukowiny sprzedano: 51 sztuk po 59 do 67, 85 sztuk po 68 do 73, 150 sztuk po 75 do 78 koron, 10 po 80—82 koron, buhaje podtuczone bez różnicy pochodzenia kupowano po 58 do 70, krewy podtuczone po 56 do 68, bydło chude po 42 do 56 kor., wszystko licząc za centnar metryczny żywej wagi.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU“.

(*Depesze poranne*).

Londyn 29 lipca. W Izbie gmin oświadczył Balfour, że rząd nie może przed odroczeniem Izby, tj. przed 8 sierpnia dać wyjaśnień co do układów z trustem okrętowym. Jeżeliby zaś przyszła do skutku jaka ugoda z tym trustem, zawierająca warunki finansowe, to w każdym razie wymagałaby ona przyzwolenia Izby.

Paryż 29 lipca. Podług doniesień, jakie nadeszły do ministerstwa spraw wewnętrznych, w przeszło 50 departamentach zakłady kongregacyjne dobrowolnie się rozwiązały, tak, że władze nie mają powodu do żadnych wystąpień.

Londyn 29 lipca. Wczoraj ogłoszono „księgę błękitną“, zawierającą opis zajść w południowej Afryce po ukończeniu wojny.

Londyn 29 lipca. Do *Timesa* donoszą z Szangaju pod datą 26 bm.: Wczoraj powrócił tu z Wuczang Mac Kay wraz z angielskimi komisarzami. Układy handlowe w najważniejszych kwestyach są ukończone. Projekt traktatu handlowego omawia prasa chińska życzliwie. Traktat ten postanawia między innemi wybudowanie składów dla towarów nieoclonych. Następnie mają Chiny w ciągu jednego roku po podpisaniu traktatu przeprowadzić rewizyę ustawy górniczej i ustanowić wspólną komisyę dla załatwiania kwestyj spornych przy regulacyi granic i portów. Anglia natomiast objawia gotowość popierania Chin w reformie politycznej. Paragraf 8 postanawia, że Chiny w zamian za cło dodatkowe, które ma być 1½ razy wyższe od cła, ustanowionego protokołem z r. 1901, zniosą wszystkie inne cła i podatki od towarów angielskich i obowiązują się chronić te towary przed utrudnieniami transportowemi. Paragraf ten wchodzi w życie w styczniu 1904 r. Do tego czasu mają Chiny otworzyć cztery porty handlowe. Także inne mocarstwa mają zawrzeć z Chinami podobne układy.

Wiedeń 29 lipca. Wobec ogromnego napływu cudzoziemców do południowej Afryki, rząd angielski zarządził, iż ci tylko dostaną pozwolenie wylądowania, którzy przeciw Anglii w ostatniej wojnie nie walczyli. Co się tyczy podróży w głąb kraju, to wszyscy muszą prosić o osobne pozwolenie już po wylądowaniu.

Petersburg 29 lipca. Z Charbina donoszą, że od 15 do 25 bm. zachorowało na cholerę 143 Rosyan i 340 Chińczyków, zmarło zaś 106 Rosyan i 276 Chińczyków. Zaraza się zmniejsza.

Kair 29 lipca. Podług doniesienia Ajencyi Havasa, stwierdzono wczoraj 35 wypadków cholery w Kairze, a 30 w Assiut. Mimo to daje się zauważyć pewne polepszenie.

Londyn 29 lipca. Zdrowie króla jest bardzo dobre, rana goi się szybko.

(*Depesze popołudniowe*).

Kapsztad 29 lipca. Jenerał boerski Delarey wygłosił w mieście Stellenbosh mowę, w której z naciskiem rzekł, że wszyscy mieszkańcy Afryki południowej mogą wygodnie się urządzić pod panowaniem angielskiem.

Konstantynopol 29 lipca. Z powodu cholery w Persyi i w niektórych portach morza Czarnego, ustanowiono tu kwarantannę pięciodniową dla przybywających z Persyi, a dziewięciodniową dla okrętów z Odesy.

Paryż 29 lipca. Na wczorajszem zgromadzeniu liberalno-republikańskiego komitetu przemawiali poeta Coppée i daputowany Lerolle. Atakowali oni rząd i wzywali katolików do oporu i urządzania demonstracyj. Mówcy zapowiedzieli, że niebawem rząd się przekona, iż naruszanie religii zmusi lud do powstania. Coppée atakował prezydenta Loubeta. Uchwalono rezolucye piętnujące zamach rządu na religię i na życie rodzinne, a wyrażające uznanie dla zakonnic.

HOTEL GEORGEA

Przyjechali dnia 29 lipca. Hr. T. Zamoyski z Urycza. Hr. K. Romer z Brzuchowic. W. Jankowski z Rosochacza. M. Garapich z Cebrowa. J. Kössler z Czerniowiec. R. Janicki z Berezowicy. T. Fedorowicz z Klebanówki. K. Kownacki z Świtarzowa. O. Baborski z Łożawki. Książę Mononblaj z Rosyi.

HOTEL FRANCUSKI.

Lwów — Plac Maryacki.

Pierwszorzędny hotel z komfortem urządzony, pilzeńska restauracya z pokojem do śniadań, cukiernia w miejscu.

Przyjechali dnia 29 lipca. S. Trzebiński z Wołoczysk. H. Czaykowski z Białego dworu. J. Mrazowa z Tyrnawy. T. Dereniowski z Sanoka. N. Udrycka z Mostów wielkich. N. Kropiwnicki z Kołyski. T. Mittelwallner z Tarnopola. J. Finkel z Wiednia. W. Gnoiński z Krasnego. G. Gomaliński z Suczawy. S. Soroka z Kijowa. E. Paszkowski z Żytomierza. G. Małachowska z Odessy. S. Dorożyński z Rohatyna. J. Piechowski z Warszawy. K. Bloch z Paryża.

HOTEL EUROPEJSKI

ALBERT SZKOWRON.

Lwów — Plac Maryacki

Przyjechali dnia 29 lipca. Hr. K. Krusenstern z Niemirowa. B. Heller z Borysławia. M. Wolgnerowa z Komarówki. M. Witoszyński ze Stanisławowa. M. Łobos z Taurowa. J. Łępkowski z Zasławia. Ks. B. Klisz z Lubaczowa. Ks. K. Sosenko z Koniuch. W. Pieniążek z Lipinki. J. Cielecki z Byczkowic. Dr. Krasowski z Gorlic.

Nadesłane.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona za nią na siebie żadnej odpowiedzialności.

Podziękowanie.

Niniejszem składam najserdeczniejsze podziękowanie Panu **Rotmistrzowi Adolfowi Kornbergerowi**, właścicielowi c. k. rządowo upraw. **Zakładu wojskowo-naukowego w Krakowie**, ul. Karmelicka l. 24, za wzorową i ojcowską opiekę i gorliwe starania, które umożliwiły memu synowi złożyć **z tak dobrym rezultatem** egzamin na jednorocznego ochotnika.

Aleksander Bandrowski.

---

†

Leon z Kobylina Kobylański herbu Lubicz

właściciel dóbr Snowidowa, urodzony w roku 1830, zasnął w Panu po długich a ciężkich cierpieniach opatrzony św. sakramentami dnia 28 lipca 1902.

Pogrzeb i złożenie zwłok w grobowcu familijnym odbędzie się w Snowidowie w środę dnia 30 lipca 1902 w południe.

Pogrążeni w ciężkim żalu syn, córka, zięć i wnukowie, zapraszają krewnych, przyjaciół i znajomych do oddania zmarłemu ostatniej posługi.

Wiedeń 29 lipca. Kursa giełdowe.

Losy: a) procentowe:

Austr. zakł. kr. z obl. pr z r. 1880 3% 267.—
" " " " " 1889 3% 262·50
Tow. żegl. na Dunaju 100 zł. m.k. 4% —.—
Uregulow. Dunaju z r. 1870 100 zł. 5% 286.—
Węg. Banku hipotecznego po 100 zł. 4% 254 —
Pożyczka serbska prem. po 100 fr. 2% 86 75
Tureckie obl. prem. kolej po 400 fr. 110·—

b) bezprocentowe:

Budapeszteńskie (Basilica) 5 zł. 19.10, Zakł. kred. dla h. i p. po 100 zł. 432.—, Clary 40 zł. m. k. 184.—, Pożyczka m. Insbruku 20 zł. 82.50, Losy m. Krakowa 20 zł. 74.50. Pożyczka m. Lublany 20 zł. 71.—, Ofen 40 zł. 188.00, Palffy 40 zł. m. k. 190.00, Czerw. krzyża austr. 10 zł. 55.40, Czerw. krzyża węg. 5 zł. 27·60. Losy fund. arcyks. Rudolfa 10 zł. 76.—, Salma 40 zł. m. k. 234.00, Pożyczka salcburska 20 zł. 76.—, Pożyczka St. Genois 40 zł. m. k. 264.00 Losy komunalne m. Wiednia r. 1874 423.00

Wiedeń 29 lipca. (Giełda towarowa). Cukier 16·60 (oziębłe). Nafta galicyjska bez zmiany. Spirytus (ustalony) 38·60.

Berlin 29 lipca. (Zamknięcie giełdy). (Podług obliczenia procentowego). Banknoty austryackie 85·45. Spirytus 00·00.

Paryż 29 lipca. (Zamknięcie giełdy). Trzyprocentowa renta 100·32 Mąka („Fleur de Paris“) 29·55.

Frankfurt 29 lipca. (Giełda zagraniczna). Kredyty austryackie 214·25. Koleje państwowe 000·00 exclusive kupon. Alpiny 000·00. Disconto 183·75. Laura 000·00 excl. kupon.

Lwów 29 lipca. (Z izby handlowej).

Obliczenie w walucie koronowej.

Akcye za 100 K. Kolej gal. Karola Ludwika po 420 Koron —·00 do —·00, Kolej Lwowsko-Czern.-Jaska po 400 kor. 568.00 do 575.00. Banku hipotecznego po 400 kor. 540.00 do 555·00. Akcye garbarni w Rzeszowie po 400 kor. —·— do 100·—. Tow. budowy wagonów w Sanoku po 500 koron 000·— do 850.—. Banku dla handlu i przemysłu po 400 k. 850.— do 880.—.

Listy zastawne za sztukę: Banku hipot. gal. 5 proc. los. w 50 lat. z 10 proc. prem. 109·70 do 000·00 4 i pół proc. los. w 50 lat 100·— do —·—, 4 proc. los. w 60 lat 95.80 do 96·50. Banku kraj. 4 i pół proc. los w 51 lat 101.20 do 101.90 Banku kraj. 4 proc. los w 57 lat 97·00 do 97·70. — Tow. kred. gal. ziemskie 4 proc. (I emisya) 96·50 do 97·20, 4 proc. los w 41 i pół latach 96.70 do —.—, 4 proc. los w 56 lat 96·10 do 96.80.

Obligi za sztukę: Gal. fund. propinacyjnego 4 pro 98·80 do 99·50. Bukowińskiego fund. propin. 5 proc. 102·50 do —·—. Kom. Banku kraj. 5 proc. (II emisyi) 102·80 do 103·00. Kolejowe lokalne Banku krajowego 4 procentowe po 200 koron 96·80 do 97·50. Pożyczki kraj. z r. 1878 6 proc. —·— do —.—. 4 proc. z 1893 r. 97·00 do 97.70, miasta Lwowa 4 proc. po 200 koron 94·00 do 94·70, 4½% po 200 koron 100·00 do 100·70.

Monety. Dukat cesarski 11·22 do 11·34. Napoleondor 19·10 do 19·30. Rubel rosyjski papierowy 252.00 do 254·00. 100 marek niemieckich 117·— do 117·50.

Ruch pociągów kolejowych

ważny od 1go maja 1902 roku według czasu środkowo europejskiego.

Przychodzą do Lwowa:

Z Krakowa: **2.31***, **1·35**, **8·40***, 6·10, 8·50, 5·50 i 9.50*
Z Rzeszowa: 10·25.
Ze Szczerca (od 1/6 do 15/9 w niedz. i święta) 9.32*.
Z Podwołoczysk (na dworzec główny): **2·35**, 8·00, 5·35 10·20*; na Podzamcze: **2·20**, 7·40, 5·11, 10·02*.
Z Tarnopola: 3.35* (na dw. gł.); 3·14* na Podzamcze
Z Czerniowiec: **12·15***, **1·45**, 6·20, 5·40 i 9·20*.
Ze Stanisławowa: 11·55.
Ze Stryja: 8·10, 1·10, 4·40, 10·50*.
Z Brzuchowic (od 15/5 do 14/9 włącznie) 6.50, 9.12*.
Z Brzuchowic (od 15/5 do 14/9 włącznie w niedziele święta) 8·14, 8·04*.
Z Janowa 7·45, 1·28, 9·25*, 10·08*

Odchodzą ze Lwowa:

Do Krakowa **12·45***, **8·30**, **2·55**, 4·15*, 8·40, 6·20*, 11·00*
Do Rzeszowa: 3·30.
Do Przemyśla: 8·25*.
Do Szczerca (od 1/6 do 15/9 w niedz. i święta) 2.00.
Do Podwołoczysk z dworca głównego: **1·55**, 6·30, 9·00* 11·10*; z Podzamcza: **2·09**, 6·43, 9·20*, 11·32*.
Do Tarnopola: 10·40 z dw: głównego i 10·57 z Podzamcza
Do Czerniowiec: **2·51***, **2·40**, 6·25, 10·30, 10·30*.
Do Stanisławowa: 6·10*.
Do Stryja: 6·35, 9·00, 3·05, 6·35*.
Do Brzuchowic (od 15/5 do 14/9 codziennie) 5.50*, 8.26
Do Brzuchowic (od 15/5 do 14/9 wł. w niedziele i święta) 2.15, 8.16*.
Do Janowa: 9·15, 1·25, 3·15 6·30*, 10·05*

Uwaga. Pociągi pośpieszne drukowane są literami tłustemi; pociągi nocne oznaczone są gwiazdką. Pora nocna liczy się od godz. 6 wieczór do 5 min. 59 rano.

86)

MATECZKA

POWIEŚĆ

Pawła D'Aigremonta.

(Ciąg dalszy).

Nadto, w tej okolicy nieznanej, w której nie pamiętano jej, gdyż odwiedzała ją zaledwie kilka razy, będąc jeszcze dzieckiem, nie miała żadnego opiekuna. Gdyby zaś i rozeszła się pogłoska, że jest uwięziona, książę mógł odpowiedzieć, że Henryka jest obłąkana, i uwierzonoby mu.

Tutaj nie utworzyłaby się żadna bajka i legenda, nie tak jak w Verrières.

Tam był przedewszystkiem ksiądz Soubirade, który pragnąłby dowiedzieć się, co z nią się stało, chciałby ją zobaczyć i w razie danym domagałby się tego; gdyby zaś odmówiono, podburzyłby opinię całej okolicy przeciwko Filipowi.

Wtedy na skutek zabiegów tego gorliwego księdza mogłaby się wdać w sprawę policya i zażądać okazania Henryki, ta zaś, korzystając ze swej piękności, łatwo pociągnęłaby na swą stronę sędziów.

Tymczasem w Solonii ksiądz nie potrzebował się obawiać tego.

Filip, wykradłszy Henrykę i osadziwszy ją w Lignerolles, bezzwłocznie wyprawił do księdza Soubirade list następujący:

„Szanowny proboszczu!

„Przesyłam księdzu wiadomość bardzo bolesną.

„Ażeby spełnić obowiązek, postanowiłem wziąć pod swą opiekę buntownicę, zbiegłą z pod dachu rodzicielskiego. Skandal ten do rozpaczy doprowadził moją żonę, księżnę Grand-Croix Châteauneuf. Na mnie, jako na opiekunie przydanym Henryki Mérindol, ciążyła odpowiedzialność za jej postępowanie.

„Zmusiłem więc ją do powrotu i miałem zamiar odwieźć do Verrières, gdy podczas podróży przeziębiła się i pomimo najtroskliwszego ratunku, zmarła na zapalenie mózgu.

„Jestto jeden więcej powód naszego żalu do jej uwodziciela.

„Nie mogliśmy przebaczyć mu tego i po spełnieniu wszelkich formalności wytoczyliśmy Janowi de Verrières proces o uwiedzenie niepełnoletniej. Wczoraj w imieniu żony mojej podałem skargę do sądu i mam nadzieję, że nikczemnik ten będzie ukarany, jak na to zasłużył.

„W Pireneje wrócimy nieprędko. Żona moja, której zdrowie z powodu tego ciosu zostało mocno nadwerężone, nie mogłaby patrzeć na te miejsca, w których była tak szczęśliwą w towarzystwie swej ukochanej i pomimo jej buntu, opłakiwanej córki!

„Dołączam bilet pięćsetfrankowy na mszę za wieczny spokój utraconej.

Książę Grand-Croix Châteauneuf."

Po przeczytaniu tego listu ksiądz rozchorował się i dopiero po kilku dniach mógł odpowiedzieć na list swego siostrzeńca, doktora Ferdy, proszącego o wiadomość, co stało się z margrabiną.

Zmarła więc jego Henia kochana!

W łatwowierności swej uwierzył w to nieszczęście i powiedział sobie, że teraz nie ma już tu co robić.

I podczas gdy Jan, chroniąc się przed prześladowaniem księżny de Grand-Croix, odjeżdżał do Ameryki, ksiądz Soubirade opuścił swe probostwo, wioskę, domek, otoczony różami, i osiadł w klasztorze hiszpańskim, ażeby prosić Boga o przebaczenie mu winy.

I rzeczywiście, gdyby był nie połączył ich związkiem małżeńskim z pominięciem praw cywilnych, których nie uznawał, a które przecież obowiązywały, to choćby Henryka nawet uciekła z Janem, jak się odgrażała, nie nastąpiłyby te nieszczęścia.

Więc tylko on jest ich sprawcą!...

I zrozpaczony zamknął się w jakimś odludnym klasztorze i nikomu nie dał znaku życia o sobie.

Filip, dowiedziawszy się o tem, zatarł ręce z zadowolenia.

Jego piekielny podstęp udał się.

Henryka traciła w księdzu Soubirade jedynego opiekuna swego, książę zaś pozbywał się prawie największego źródła niepokoju. Kto wie bowiem, czy proboszcz, obdarzony umysłem subtelnym, po przejściu pierwszego wrażenia nie domyśliłby się prawdy. Mógł z późniejszego obrotu interesów, z niedyskrecyi członków rady familijnej i z wielu innych szczegółów spostrzedz, że został w błąd wprowadzonym i że margrabina żyje.

Wtedy przybyłby do Lignerolles i rozpocząłby kroki w celu wyzwolenia Henryki.

Tymczasem siedząc w klasztorze, o niczem się nie dowie, więc niema powodu lękać się go.

Gdy Henryka spostrzegła, że osadzoną została w więzieniu, którego mocne drzwi i niezmiernie do przebycia mosty zwodzone znane jej były z lat dziecinnych, wpadła w rozpacz nieopisaną.

Nie miała dla pociechy ani Małgorzaty Hubert, ani jakiejkolwiek innej życzliwej sobie osoby. Na zapytanie, co stało się z Janem i jej dziećmi, książę odrzekł:

— Parowiec, na którym jechali, zatonął i wszyscy utracili życie.

Henryka nie uwierzyła temu i z całą energią szukała sposobów omylenia czujności swych dozorców, ażeby uciec choćby pieszo, zobaczyć się z doktorem Ferdy i od niego dowiedzieć się prawdy.

Ale ucieczka była niemożliwą: książę Grand-Croix nie opuszczał zamku, z pokoju zaś Henryki było jedno tylko wyjście przez apartament jego i Blanki.

W takiem położeniu upłynęły dwa lata.

Wykonywany nad margrabiną nadzór był tak ścisłym i tak obmyślanym, że nie można było ani przesłać, ani otrzymać listu.

Od zabiegów Raula Henryka uwolniła się łatwo.

Pewnego dnia pokazawszy mu wzięty ze zbrojowni sztylet maltański, rzekła:

— Znajduję się w takiem położeniu, że usprawiedliwią mnie, jeżeli popełnię zbrodnię. Przysięgam więc na pamięć ojca mego, że jeśli podczas mego tutaj pobytu przyjdziesz pan do Lignerolles, to przebiję cię tym sztyletem.

I powiedziała to z takim ogniem w oczach, że przerażony Raul przez całe te dwa lata ani razu nie pojawił się w zamku.

Mieszkał w Paryżu i na nalegania Filipa odpowiadał:

— Dziękuję, dopóki nie znajdziesz lepszej kombinacyi, nie myślę narażać się...

Tymczasem jego pobyt w Paryżu kosztował grubo.

Raul trzymał konie, grał w karty, wyprawiał uczty, popełniał wszelkie szaleństwa.

Książę był tak dla niego słabym, że niczego nie umiał mu odmówić, za to w Lignerolles odmawiał wszystkiego i oszczędność posuwał do skąpstwa.

Blanka nigdy nie czyniła mu najmniejszej uwagi.

Nareszcie Henryka ukończyła dwudziesty jeden lat życia.

— Jestem już pełnoletnią — oświadczyła księciu — i żądam zwrócenia mi swobody.

— Albo ci źle tutaj? — zapytał.

— Jesteś pan bardzo śmiałym, stawiając podobne pytanie. Jest mi tak źle, że gorzej być nie może.

— Więc cóż zamierzasz czynić?

— To moja rzecz. Postąpię, jak mi się podoba. Oświadczam przecież, że jeżeli nie zechcesz pan uwolnić mnie z więzienia, to pożałujesz tego.

— Co znaczy ta groźba?

— To, że w ostatnich czasach udało mi się omylić czujność pańską, i jeżeli nie będę wolną w przeciągu tygodnia, to jeden z członków rady familijnej poczyni kroki w celu wyzwolenia mnie.

— Dowiodę, że jesteś obłąkaną.

— Spróbuj pan — odrzekła spoglądając na niego z pogardą. — Przecież będzie mnie badał jakiś sędzia lub prokurator.

Książę przestraszył się i po namyśle następnego dnia odpowiedział:

— Jeżeli chcesz, zróbmy układ.

— Jaki?

— Daj mi plenipotencyę do dalszego zarządu twoim majątkiem, a zwrócą ci swobodę.

— Oszalałeś pan chyba. Będę wspaniałomyślną dla mej matki, jeżeli uwolnisz mnie pan natychmiast, ale z panem nie chcę mieć nic wspólnego.

— Wspaniałomyślną — powtórzył Filip — co przez to rozumiesz?

— Ojciec mój w testamencie swym zastrzegł, ażeby księżna Grand-Croix nic nie otrzymała z jego majątku. Ja, jako córka, uważając, że zastrzeżenie to jest zbyt surowem, postanowiłam wyznaczyć mamie roczną rentę w sumie dwieście tysięcy franków, oraz przyznać używalność dwóch nieruchomości: pałacu w Lignerolles i domu w Paryżu. Stanowi to dwa razy więcej, niż czwarta część mego majątku, jaką w razie mojej śmierci przyznałoby jej prawo. Gdyż testament mój sporządziłam już dawno i powiadomiłam pana o tem. Jeżeli więc zwrócisz mi pan swobodę natychmiast, będziesz otrzymywał po dwieście tysięcy franków rocznie aż do śmierci mej matki. Ale, jeżeli z uwolnieniem mem zwleczesz pan do dnia, w którym przyjaciel mój rozpocznie kroki prawne, to przysięgam na pamięć ojca, że matka i pan otrzymacie tylko alimenta w sumie, jaką wyznaczy sąd. A ze względu na mój żal do was, nie będą one wielkie.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Redaktor odpowiedzialny: **Wacław Masłowski.** Papier z fabryki Czerlańskiej. Z drukarni E. Winiarza.